Nr. 174. Lwów — Środa dnia 1 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, opłaty uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Piotra w Ok. Makryny
Jutro: NMP. Anielskiej Ilyi Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 41
Zachód „ „ 7 m. 29

Długość dnia godzin 14 minut 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Drożyzna węgla.

Z dniem 1 sierpnia kopalnie czeskie znów podwyższają cenę węgla o 6 do 10 centów na centnarze metrycznym. Od zakończenia ostatniego wielkiego strejku węglarzy nie ma prawie miesiąca, w którymby właściciele kopalń węgla nie podwyższali ceny, a chyba tylko tej okoliczności, że naraz zbiegło się wiele niezmiernie ważnych kwestyi politycznych, które pochłaniają uwagę rządu i publiczności, przypisać należy, że dotychczas nie wdrożono żadnej akcyi przeciw uchronieniu ludności od tej samowoli baronów węglowych i od wyzysku z ich strony. Drożyzna węgla staje się już bowiem prawdziwą klęską społeczną. Nawet dla największych odbiorców, potrzebujących rocznie kilka milionów centnarów węgla, cena jego jest obecnie o 30 do 40% wyższą od zeszłorocznej, a nie ma pewności, czy za czternaście dni lub miesiąc jeszcze bardziej się nie podniesie. Oto właśnie austryackie koleje państwowe potrzebowały zapewnić sobie dostawę 1,074.000 ton węgla na rok 1901 i musiały wobec wysokich żądań właścicieli kopalń przyjąć na siebie wydatek o 4 miliony koron większy od tego, jaki ponosiły w tym roku na węgiel, byłyby zaś musiały zapłacić jeszcze o kilka milionów więcej, gdyby nie to, że na podstawie dawniejszych kontraktów mają zapewnioną na rok 1901 dostawę 1,250.000 ton po zeszłorocznej cenie. — W cyrkularzach, rozsyłanych przez handlarzy węgla do klientów, przebija ton bardzo pesymistyczny, w niektórych dają handlarze do zrozumienia, że w interesie konsumentów węgla jest zaopatrzyć się teraz w jak największe zapasy, bo w jesieni zajść może taki wypadek, iż węgla wcale nie będzie można dostać, lub że za węgiel trzeba będzie płacić nie wiedzieć jaką cenę.

Mimowoli nasuwa się pytanie, co właściwie jest powodem tej szalonej drożyzny węgla i wrzekomego niebezpieczeństwa, że węgla może go zabraknąć. Otóż, jak przy wszystkich niemal sztucznie wywołanych konstelacyach cen, tak i tu zachodzi ten wypadek, że istotnie są pewne okoliczności, usprawiedliwiające zwyżkę ceny, ale że przytem ci, w których mocy to leży, zanadto wyzyskują sytuacyę i podwyższają ceny daleko po za słuszną granicę. Nadużycie to przychodzi producentom węgla tem łatwiej, że jest ich stosunkowo niewielu, więc nie do pomyślenia [illegible] potrzeba tylko porozumienia się kilku lub kilkunastu ludzi, pomiędzy którymi chęć zgarnięcia jak największego zysku stanowi silny łącznik. I widać w całej tej akcyi bardzo sprytną rękę, kierującą sprawą tak, że ceny węgla szalenie idą w górę, a ci, na których skórze to się odbija, nie bardzo się temu dziwią [illegible]. Ułatwia znacznie baronom węglowym ten wyzysk ludności ta okoliczność, że w Austryi nie ma prawie zupełnie bezkrytycznie już to dlatego, że część jej ma pewien interes w popieraniu wielkiego kapitału lub wogóle w popieraniu interesów wielkiego kapitału, inne zaś dzienniki za mało znają tajemnice sprężyny, jakie są tu w grze i nie dowierzają temu, co inne interesowane w tej sprawie dzienniki napiszą i w ten sposób bezwiednie ułatwia ją spekulantom węglowym ich szkodliwą robotę. Na pierwszy plan wysuwają dzienniki rzekomy wzrost powodów węglowego zapotrzebowania węgla, że jest rozwój przemysłu i zamieszki w Chinach, które wymagały uruchomienia znacznej liczby okrętów wojennych i transportowych, potrzebujących dużo węgla do opalenia swej maszyny. Nikt jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, czy te przyczyny wymagają istotnie aż tak olbrzymiego podwyższenia ceny, czy np. zwyżka jej tylko o 20% nie byłaby zupełnie dostateczna, a zupełnie przemilczanym bywa ten fakt, że jest tu w grze porozumienie między właścicielami kopalń węgla w Austryi i w Niemczech i że to porozumienie przedewszystkiem ułatwia ten wyzysk.

Początek robią kopalnie czeskie, a za ich przykładem idą zaraz pruskie i saskie, i ta właściwie okoliczność najbardziej bałamuci opinię publiczną, — każdy bowiem myśli sobie, że widocznie podwyższenie ceny było koniecznością, skoro zarządzają je nietylko kopalnie czeskie, ale także w krajach ościennych. Wszystkie tajniki obecnej spekulacyi baronów węglowych zapewne nigdy nie będą znane szerokiej publiczności, a może stanie się to dopiero za kilka lat, na razie jednak to nie ulega wątpliwości, że ułatwia ją znacznie przestarzała i zupełnie nieodpowiednia austryacka ustawa górnicza. Tłumaczą się właściciele kopalń w Austryi, że węgla wogóle brak, gdyż produkcya jego nie może pokryć zapotrzebowania, ale jeżeli naprawdę brak węgla, to winno temu tylko ustawodawstwo górnicze, bo powinno być go podostatkiem, gdyby ustawa zmuszała właścicieli kopalń do eksploatowania ich. Tymczasem wiadomo, że austryaccy potentaci węglowi nabyli przed laty kilka kopalń, ale nie na to, aby z nich wydobywać węgiel, lecz na to, by je zamknąć i w ten sposób ograniczyć produkcyę węgla. W innych państwach ustawa na to nie pozwala i karze podobne spekulacye wprost konfiskatą kopalń. To też gruntowna reforma austryackiego ustawodawstwa górniczego jest dziś jedną z najnaglejszych konieczności.

Wyłaniają się i inne projekta ratunkowe. Jedni doradzają upaństwowić produkcyę węgla, inni wydać zakaz wywozu węgla za granicę. I jeden i drugi projekt jest bardzo problematycznej wartości. Wydanie zakazu wywozu jest środkiem obosiecznym i może czasem wyrządzić więcej szkody niż pożytku, zaś co się tyczy upaństwowienia, to doświadczenia dotychczas poczynione wcale nie są zachęcające, gdyż pouczają, że państwo prawie zawsze produkuje drożej niż przedsiębiorca prywatny. Ponad te dwa projekty, wątpliwej jak rzekliśmy wartości, żadna zresztą myśl dotychczas się nie wyłoniła i nikt nawet głosu w tej sprawie nie zabrał. Czyżby sfery interesowane miały czekać aż na to, że brak węgla dosięgnie takich rozmiarów, iż przedsiębiorstwa przemysłowe będą musiały zawiesić ruch dla braku opału! Zdaniem naszem jednak niebezpieczeństwo jest wielkie i coraz bliższe i może już za kilka miesięcy ogół zrozumie, że kwestya węglowa jest dziś w Austryi ważniejszą niż rozporządzenia językowe. — Jestto i dla Galicyi sprawa bardzo ważna. W Krakowie np. węgiel nietylko do celów przemysłowych bywa używany, ale także we wszystkich gospodarstwach domowych odgrywa pierwszorzędną rolę, we Lwowie także konsumcya jego zwiększa się z każdym rokiem i jest już dziś bardzo znaczna, a nasz młody, kiełkujący przemysł bez węgla egzystować nie może. Już zdarzają się we Lwowie wypadki, że tej lub owej fabryce brak [illegible] węgla, bo mamy sumy [illegible] przerwana.

Projekta.

Piszą nam z Wiednia, 30 lipca:

Hr. Stuergkh wzbrania się wyjść z programu i formalności. Ale dziennikarski organ jego frakcyi *Montagspresse* nie hołduje podobnym zasadom wstrzemięźliwości i bierności. Wymieniony organ dziś nawet bardzo obszernie rozwija program nibyto w imieniu całej lewicy niemieckiej. Zdaniem *Montagspresse*, także wiedeni parlamentarne uporządkowanie kwestyi językowej (w Czechach i Morawii) napotka na znaczne przeszkody. Wypada więc rozważyć, czy nie możnaby odroczyć tej kwestyi, aby tymczasem załatwić różne, ważne sprawy bieżące. *Montagspresse* przypuszcza, że byłoby to możliwe pod następującymi warunkami: 1) że Czesi bezwzględnie i bez wyjątku zaniechają obstrukcyi; 2) że nie powstanie na nowo dawna większość prawicy; 3) że stan faktyczny kwestyi językowej, przywrócony przez hr. Clary'ego, będzie też rzeczywiście utrzymany.

Innemi słowy *Montagspresse* proponuje „interim", zawieszenie broni na tej podstawie, że Niemcy zrzekną się wygłoszonego w przeszłorocznym programie lewicy żądania co do zabezpieczenia językowi niemieckiemu roli „pośredniczącego", gdy Czesi zrzekną się żądania wprowadzenia czeskiego języka służbowego w czeskich powiatach. Wprawdzie tymi dniami także w dziennikach czeskich napomykano o tem, że należałoby akcyę narodową z pola czysto językowego przenieść na inne pole. Myśl prawdziwie polityczna, bo to wyłącznie zajęcie się kwestyami lingwistycznemi, — bardzo ważnemi tam, gdzie usiłują wytępić pewien język, ale podrzędnemi w Austryi, gdzie nikt nie myśli o wytępieniu któregokolwiek z języków krajowych — naraża na szwank najdonioślejsze inne interesa narodowości i państwa. Na nieszczęście z dwóch walczących ze sobą obozów, niemieckiego i czeskiego, zawsze tylko beatus possessor jest pochopny do zawieszenia broni na podstawie status quo. Za rządów hr. Badeniego i hr. Thuna młodoczesi, obdarzeni znanemi rozporządzeniami, pragnęli zachować status quo; dziś po zniesieniu owych rozporządzeń i przywróceniu status quo ante, Niemcy gotowi są na podstawie istniejących stosunków zaniechać nowych pretensyi i tak vive versa!

Tymczasem w Pradze kwitnie polityka.... kombinacyi. Świeżo zajaśniała ona w pełnym blasku w korespondencyi prazkiej, ogłoszonej w *Lloydzie* peszteńskim. Zdaniem korespondenta, lewica i prawica powinny się połączyć, aby utworzyć razem nową, ogromną większość. Korespondent radzi tylko, aby przedtem lewica pozbyła się swych skrajnych żywiołów, a zapomina zupełnie o skrajnych żywiołach na prawicy (jak Gregr, Forst, Szilleny i t d.). Ponieważ ani niemiecko-radykalna frakcya Wolfa i Schoenerera, ani frakcya socyalistyczna nie należą do zorganizowanej lewicy, przeto po tej stronie nie potrzeba już wykluczać zbyt wielu radykalistów. Byle także klub młodoczeski pozbył się swoich Wolfów i Schoenererów, to niezawodnie mogłaby się rozpocząć pożyteczna czynność parlamentu. Dopóki jednak klub czeski pod hasłem solidarności narodowej poddaje się pod kierownictwo swego radykalnego skrzydła, nadaremnie organa czeskie wmawiać w nas będą, że solidarność niemiecka jest czemś nienaturalnem, potwornem i t. d., gdy ona na prawdę jest zarówno uprawnioną, jak narodowa solidarność czeska.

Gdyby jednak umiarkowane żywioły wszystkich narodowości porozumiały się bądź to na podstawie status quo konstytucyjnego, bądź to na innej podstawie, do przeprowadzenia pewnego programu wbrew prądom radykalnym, natenczas na przyszłość i tak obozy parlamentarne uszeregowałyby się według politycznych (ekonomicznych itd.) względów, a nie wyłącznie pod sztandarami narodowościowymi. Większość koalicyjna r. 1893 w tym względzie tworzyła znaczny postęp w rozwoju stosunków austryackich, chociaż przedwcześnie rozbiła się o niedorzeczność jednych, zręczne intrygi drugich. Wobec wzbierającej powodzi radykalizmu, skupienie się wszystkich żywiołów umiarkowanych jest rzeczą konieczną. Tylko nie trzeba w nas wmawiać, że tych żywiołów umiarkowanych jest więcej w obozie czeskim, niż niemieckim.

„Słowiański" zjazd rzemieślników w Pradze.

Z Pragi wystosowano zaproszenie do słowiańskich rzemieślników w całej Austryi, aby wzięli udział w pierwszym zjeździe rzemieślników słowiańskich w Przedlitawii. Zjazd ten ma się odbyć w Pradze w dniach 28 i 29 września br. Nad zorganizowaniem go pracuje zawiązany 10 grudnia 1899 w Pradze komitet, złożony z przedstawicieli stowarzyszeń rzemieślniczych w Czechach i na Morawie, a posiadający filie w Bernie, Lublanie i Krakowie. Jako cel projektowanego zjazdu przedstawiono w odezwie zapraszającej nań: „podniesienie słowiańskiego stanu rzemieślniczego w całej monarchii austryackiej i wywalczenia odpowiednich ustaw zgodnych z interesami rzemieślników".

Z przyjemnością witamy zamiar rzemieślników iść ławą na zdobycie warunków niezbędnych dla rozwoju rzemiosł, zwłaszcza, że od lat bardzo wielu ustawodawstwo opiekowało się wyłącznie wielkim przemysłem, który z natury rzeczy rozrasta się na ruinach rzemieślnictwa i sprawia tem wszędzie ogromne społeczne szkody, albowiem zmienia liczne, zamożne, czujące po obywatelsku zastępy samodzielnych rzemieślników w niezadowoloną, bo ubogą i przepracowaną, rzeszę robotników fabrycznych. Mieliśmy dzielnych i samodzielnych, patryotycznych i ofiarnych dla rzeczy publicznej rzemieślników, kochających swój zawód, dumnych z niego i dla tego często wznoszących się do artyzmu; — dziś z racyi długiego w całym świecie popierania wielkiego przemysłu mamy tłumy zgorzkniałych niewolników maszyny parowej, a specyalnie my w Galicyi mamy jeszcze zagraniczną tandetę zamiast uczciwie, po gospodarsku zrobionych rzeczy. Lecz nietylko z ekonomicznego, bo i z narodowego stanowiska zapatrując się na tę sprawę, musimy gorąco pragnąć podźwignięcia się rzemiosł, albowiem ich mistrze, jak to było dawniej, utworzą silną warstwę obywateli niezależnych, jasno, a zacnie patrzących na świat i chętnem sercem pełniących służbę Bożą i Ojczystą. Więc niech Bóg błogosławi, zamiarowi rzemieślników walczenia wspólnemi siłami o własną słuszną sprawę! I niech oni jak najprędzej wywalczą wszystko, co im się z prawa i z tradycyi należy!

Ale — cóż mogą wywalczyć „słowiańskimi" zjazdami? Jaki wspólny interes może łączyć *słowiańskiego* rzemieślnika w Pradze, Lublanie, Lwowie i t. d., jeżeli to nie jest jednocześnie interes niesłowiańskich rzemieślników w tych miastach? Rzecz przecież jasna, że na przykład praski rękawicznik, zarówno Czech, jak Niemiec, skoro wysyła do Lwowa swe wyroby, to w rękawiczniku lwowskim widzi swego konkurenta, którego chciałby pokonać. W każdym kraju przedlitawskim inne są ceny surowców i pracy, inny kredyt, inne podatki i wszystkie warunki produkcyi — w Pradze te same dla Czecha, co dla Niemca, — te same w Lublanie dla Niemca, Włocha i Słoweńca, a zupełnie nie te, co dla rzemieślnika wszelkiej narodowości we Lwowie, Krakowie i całej Galicyi. Więc co *słowiański* zjazd na to poradzi? Jakie tu mogą być słowiańskie usiłowania? Co Czech dla siebie, jako Słowianin wywalczy przy pomocy Polaka i Rusina, z tego bez fatygi skorzysta Niemiec czeski i morawski, ale rzemieślnik z Galicyi nic nie skorzysta, a może stracić. Usiłowania podobnego rodzaju powinny się odbywać w granicach krajów, ponieważ w nich wszystkie ekonomiczne warunki życia i pracy są odmienne. Pożyteczne także będą usiłowania, obejmujące całą Przedlitawię, bo są i wspólne wszystkim rzemieślnikom sprawy, ale one nie mają nic wspólnego z żadną narodowością. Tymczasem zaś wszelkie *słowiańskie* zjazdy rzemieślnicze, zwłaszcza urządzane przez Czechów, muszą wśród dzisiejszych stosunków w państwie być uważane za organizacyę walki politycznej, skierowanej przedewszystkiem przeciw Niemcom. Choćby aranżerowie zjazdu nie wiedzieć jak wypierali się tego, zawsze o takim nieprzyjaźnym dla Niemców ich zamiarze będzie świadczyło to, iż sprawy zawodowe, tak różne w różnych krajach, przenieśli bez żadnej ekonomicznej potrzeby na grunt rasowy. Co ma wspólnego słowiańskość z hamburską skórą, z drzewem orzechowem lub mahoniowem, z ustawami o czeladzi i terminatorach, z cłami na surowce i na gotowe ubrania, z konkurencyą, jaką robią fabryki parowe obuwia, surdutów i t. d.!

Każdy rzemieślnik, gdy odłoży narzędzie swego zawodu, zrzuci fartuch i bluzę, a włoży surdut, ma wszelkie prawo, jak każdy obywatel, dyskutować o wszystkich sprawach politycznych, urządzać zjazdy, ogłaszać się zwolennikiem słowiaństwa w Austryi, czy też zwolennikiem równych praw dla wszystkich narodów w tem państwie. Tej swobody nie wolno mu zaprzeczać. Ale wtedy on występuje tylko jako obywatel. Kiedy zaś zabiera głos w imieniu swego rzemiosła, jako jego rzecznik, nietylko na bieżącą chwilę, ale i na przyszłość, nietylko w interesie własnym, ale także w interesie następnego pokolenia, a może kilku pokoleń, wówczas nie powinien tych spraw zawodowych traktować ani ze stanowiska słowiańskiego, ani z aryjskiego, lecz jedynie z ekonomicznego, to znaczy w tym wypadku z ogólnoaustryackiego, lub galicyjskiego. Na zjazd *słowiański* w sprawach rzemieślniczych szkoda pieniędzy na podróż do Pragi, bo nic praktycznego z tego zjazdu być nie może, a jeszcze bardziej szkoda pleców polskiego rzemieślnika, aby po nich ktoś obcy wdrapał się do znaczenia, na które sam nie zapracował.

† Król Humbert.

O przebiegu sceny zamordowania króla włoskiego dochodzą nas obecnie bardziej szczegółowe depesze. W jednym z tych telegramów powiedziano, że król, zraniony już śmiertelnie, uspokajał otaczające go osoby, słowami: „Nic mi nie jest". W szczególe tym przebijają się dwa znamienne rysy charakteru zmarłego monarchy, które przy każdej sposobności się objawiały: dobre serce i silna wola, po wojskowemu zahartowana.

Co się tyczy życia wojskowego, to król Humbert już bardzo wcześnie zapoznał się z poważną jego stroną, gdyż już w roku 1859, jako młodzieniec piętnastoletni, wziął udział w wojnie z Austryą w randze kapitana. W roku 1866 odznaczył się jako jenerał porucznik i komendant 16 dywizyi pod Custozzą. W r. 1871 został jeneralnym komendantem rzymskiego korpusu wojsk. Za pobytu króla Humberta w Wiedniu zamianował go Cesarz austryacki właścicielem 28 pułku piechoty austryackiej, który do tego czasu nosił nazwę jenerała-zbrojmistrza Benedeka. Pułk ten wyśle deputacyę na pogrzeb króla.

Nieustraszoność Humberta bardzo pięknie objawiła się przy sposobności strasznej katastrofy trzęsienia ziemi w Casamicciola na wyspie Ischii (w lipcu 1883), której ofiarą padło zwyż 8000 ludzi. Król bezzwłocznie udał się na miejsce wypadku i nieledwie przemocą musiano powstrzymać go od wstępowania na najniebezpieczniejsze miejsca, do których przystępu nawet żołnierzom zabroniono. Wszystko sam chciał obejrzeć i o ile możności wszystkim pomódz. Na widok okropnego zniszczenia ogarnęło króla niezmierne wzruszenie. Przybywszy do Casamicciola, rozpłakał się i rzekł do ministra Genala: *E vero, è vero! Casamicciola non è più*! (Więc to prawda! Nie masz już Casamiccioli!) Do cisnących się doń i błagających o pomoc ludzi, rzekł: „Nie mogę wam pomódz, tu władza się moja kończy!" Wróciwszy do Neapolu, zwiedził szpitale i pocieszał, pomagał jak mógł.

Podobnie mężnie i szlachetnie postąpił Humbert w czasie strasznej epidemii cholery w Neapolu w r. 1884. Tą dobrocią zyskał sobie serca ludności i stał się jednym z najpopularniejszych monarchów.

W polityce wewnętrznej dążył król Humbert stale do pojednania wrogich stronnictw i do uporządkowania finansów, co jednak nie powiodło mu się w zupełności. Pod względem polityki zewnętrznej najważniejszymi wypadkami były: przystąpienie do trójprzymierza w r. 1883, głównie z powodu zajęcia przez Francyę Tunisu, i wojna z Menelikiem, której nieszczęśliwe zakończenie przyczyniło się bardzo znacznie do rozwielmożnienia się propagandy socyalistycznej i rewolucyjnej we Włoszech.

Król Humert był wzrostu średniego, krępy, o cerze śniadej, i poruszał się z wielką dystynkcyą. Był wzorowym mężem i ojcem, podobnie jak małżonka jego królowa Małgorzata przyświeca kobietom swego kraju cnotą i szlachetnością. W r. 1893 para królewska obchodziła srebrne gody. Warto też zanotować, że podczas przyjęć gości niemieckich królowa zastępowała zawsze swego małżonka, gdyż wła-

---

86)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ta myśl tak go gryzła, że postanowił nawet do Paców się udać, iżby im dawne obietnice interwencyi na rzecz Kalksteina przypomnieć. Utwierdziły go w tej myśli wielkopolskie sejmiki, na których głośno i z oburzeniem sprawę eksulanta pruskiego podniesiono, a jeszcze bardziej umocnił go w przedsięwzięciu imćp. Franciszek Gembicki, starosta nowodworski, dawny jego i Kalksteina towarzysz rycerski. Zapewniał on, że jeśli na królewskim dworze, przestano mówić o memelskim więźniu, to jedynie dlatego, iż rozpuszczono tam pewnie fałszywą pogłoskę, jakoby Kalkstein w więzieniu zmarł, że jednak królowa Eleonora poleciła mu zbadać tę sprawę, a jeżeli Kalkstein żyw, dać mu opiekę i pomoc. To samo sejmiki wielkopolskie poleciły mu czynić...

— Przybyłem tedy do Wilna — mówił Gembicki — aby z kanclerzem i hetmanem Pacami, którzy dla tej sprawy przychylnie usposobieni są, w porozumienie wejść i to słowo zacnej królowej im zanieść... Oni nam pomoc dać winni!

Uradował się mocno Jankowski tem niespodziewanem poparciem, a frasowało go jeno to, że on jako zaufany towarzysz i sługa Sobieskiego hetmana, nie mógł mieć u Paców należytej wiary i posłuchu. Ale i w tem niespodziewanie pocieszył go Łyszczyński. Sam raz przybiegł do niego i rzekł:

— Ten stolnik Brzoska, to powtarzam ci, teraz zacny jest człek... Jakiś inny duch w niego wstąpił, od kiedy opuściła go bieda... Każdemu dogodzićby rad. Przyszedł dziś do mnie i mówi: Zbezcześcił mnie imćp. Jankowski, ale ja rankoru chować nie będę... Sądzi mnie takim zawsze, jakim mnie znał dawniej i dlatego o różne niecnoty pomawia. A ja przekonać go chcę, że jest inaczej... Trudna rada była z Pacami, lecz ja umiem już z nimi gadać... Otóż obydwa i kanclerz i hetman ofiarują się Kalksteinowi pomoc dać... jeno żądają, iżby imćp. Jankowski do nich przyszedł... na naradę. Teraz obydwaj są w Wilnie...

Rotmistrz z niedowierzaniem słuchał.

— Albo to prawda!... — rzekł.

— Sam sprawdziłem — odparł Kazimierz.— Bezzwłocznie pobiegłem do kanclerza i dorzuciłem gorące słowo. On szczerze pomódz chce, jeno nie wie, jak?... Czeka na ciebie, iżbyś mu wskazał sposoby...

Rotmistrz z wylaniem Kazimierzowi dziękował i natychmiast wybierał się do kanclerza. Na wychodnem jednak, rzekł do Łyszczyńskiego:

— Co tam Pacowie myślą, Bóg wie... Może też oni szczerze Kalksteinowi i szlachcie pruskiej pomódz chcą, bo tej sprawie zawsze przychylni byli, a i dawne obietnice ich wiążą. Ale ja temu Brzosce nie wierzę nic a nic i to już coś niedobrego musi być, gdy on się wmieszał... Radzę ci też, nie dufaj mu, bo on i ciebie zwieść gotów, a tyś mu się oddał...

Kazimierz się uśmiechnął:

— Nie lękam się ja niczego. Gdyby nawet chciał, co mi zrobić może? Ja teraz do żadnych spraw się nie mieszam i mieszać nie chcę. Uczyniłem jeno dla kanclerza Paca to, żem urząd ziemski, podsędkostwo brzesko-litewskie przyjął... I oto już mnie król jegomość zamianował.

Jankowski przyjął to z radością.

— To dobrze jest! — zawołał — będziesz miał pożyteczną pracę, a to cię od smutnych myśli odciągnie...

Kazimierz sposępniał nagle:

— Trzebaby wiele na to — odparł — aby je rozegnać... Teraz gnębi mnie to, że mi jest zbyt dobrze i tak mi się zdaje, że wisi nademną nieszczęście...

I głosem stłumionym dodał:

— Halszka zawsze nie mocna... Czasem mi się zda, że to cień, który lada moment zniknie a wtedy...

Dłużej mówić nie mógł, coś go zdławiło w krtani, a twarz przybrała wyraz ponury, niemal srogi...

— A wtedy... wtedy... — powtarzał przez zaciśnięte zęby.

— Bóg z nami! — zawołał Jankowski — w Nim ufność i nadzieja nasza...

I pożegnawszy przyjaciela, pospieszył do kanclerza.

Pac przyjął go niezmiernie uprzejmie. Jego opasła twarz wyrażala zadowolenie, grube usta usiłowały łagodnie się uśmiechać, jeno w wyłupiastych oczach, mgłą zaszłych, był dziwny wyraz to obojętności, to znów jakby tłumionego gniewu. A wówczas ospałe to spojrzenie rzucało krótkie, stalowe błyski.

Ani o hetmanie Sobieskim, ani o ostatniej wyprawie wojennej nie uczynił wzmianki, jeno wspomniawszy, jako wiele słyszał o dzielności rotmistrza, odrazu ad rem przystąpił...

— Sprawa pruska — rzekł — to nasza sprawa... pacowska! Ja i hetman litewski nie zapomnieliśmy obietnic i dotrzymamy... Ale teraz król nie może nic... Elektor mu potrzebny... w razie wojny tureckiej ma dać posiłki, więc go król oszczędzać musi. Przeto jawnej interwencyi na korzyść Kalksteina i stanów pruskich w tym momencie spodziewać się nie można... Co innego jednak król i różne racye stanu, a co innego ochotnicza wyprawa. Przecież teraz waćpan do obozu nie wracasz... Wojsko na zimowych leżach, a pan hetman koronny, jakem słyszał, zażywa wczasu we Lwowie i oczekuje powrotu z Francyi ukochanej małżonki...

Tu głos mimowolnie mu zadrżał i oczy błysnęły, ale wnet zmiarkowawszy się, dodał:

— Przeto waćpan nie potrzebujesz teraz do obozu iść i możesz snadnie zająć się taką ochotniczą wyprawą. Ja i pan hetman chętnie ci dopomożemy...

A gdy Jakowski z uniesieniem dziękować chciał, kanclerz przerwał:

— Nie dziękuj waść, bo sprawa nie łatwa i niebezpieczna. Elektor ma wzrok bystry i ręce długie... Przeto najlepiej działać podstępem. Tak też ułożyliśmy rzecz z panem starostą nowodworskim Gembickim. On pojedzie do Malborka i stamtąd pisać będzie do małżonki Kalksteina, która jest niewiasta dzielna i nieustraszona. Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, żali Kalkstein żyje, bo się pogłoski rozeszły, jakoby w więzieniu zmarł...

— Pewny jestem — wtrącił rotmistrz — jako to jest fałsz, przez elektora umyślnie puszczony, iżby uwagę odwrócić...

— Może być fałsz, lecz może być i prawda — rzekł kanclerz. — W każdym razie najprzód stwierdzić to trzeba. Jeżeli żyje, wówczas...

Tu się pan kanclerz, zamyślił, głowę wsparł na ręku i po chwili mówił, jakby sam do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

da doskonale językiem niemieckim, król zaś po niemiecku nie umiał.

Stosunki między dworem królewskim a stolicą papieską oczywiście były naprężone, ale zauważyć należy, że polepszyły się one znacznie w porównaniu ze stosunkiem, jaki istniał za Wiktora Emanuela. Ojciec św. pierwszy nadesłał wdowie wyrazy współczucia i oburzenia z powodu ohydnej zbrodni.

Królestwo włoscy mieli tylko jedno dziecko, syna, Wiktora Emanuela, urodzonego 11 listopada 1869, który obecnie obejmuje rządy. W r. 1873 ożenił się on z księżniczką Heleną czarnogórską.

Nowy król wyjechał już z portu Piraeus (koło Aten) i wyląduje w Neapolu lub w Brindisi. Ministrowie powitają go tam w komplecie. Pierwszym aktem jego rządów jest manifest, ogłoszony w dzienniku urzędowym, a podpisany: „Wiktor Emanuel III". Powiedziano tam, że wstępując na tron, spełnia król bolesną powinność wobec kraju, dotkniętego okropną zbrodnią, które nagle zabrało drogie życie Króla Humberta. Naród, potępiając tę straszną zbrodnię, pełen będzie głębokiej wdzięczności dla tego dobrego, szlachetnego, wielkodusznego króla, który jako duma swojego narodu tradycye domu sabaudzkiego godnie przedstawiał. W końcu wyraża manifest nadzieję, że Włosi dowiodą czynem, iż ich uczucia konstytucyjne nie są zachwiane.

Otrzymaliśmy bardzo liczne doniesienia o kondolencyach, przesyłanych na ręce królowej-wdowy, króla Wiktora Emanuela II i prezydenta gabinetu włoskiego. Wszystkie dwory i rządy pospieszyły z wyrazami współczucia i oburzenia z powodu ohydnego zamachu. Cesarz Franciszek Józef telegrafował do ambasady włoskiej w Wiedniu i polecił arcyks. Ferdynandowi Karolowi, aby osobiście złożył kondolencyę ambasadorowi włoskiemu; również składali kondolencye w ambasadzie arcyks. Rainer, minister dr. Koerber, dygnitarze, dyplomaci, członkowie włoskiej kolonii wiedeńskiej i w. i.

Apartamenta prywatne króla Humberta w Kwirynale zapieczętowano. Zwłoki pobłogosławiono i zabalsamowano. Twarz ma wyraz uśmiechnięty, oczy są otwarte.

W całych Włoszech wszędzie sklepy i giełdy pozamykano. We wszystkich miastach, gdzie są załogi, dano wczoraj w południe salwy żałobne 100 strzałów armatnich. W portach co 10 minut okręty dają salwy armatnie.

W Paryżu na znak żałoby zamknięto pałac włoski na wystawie, oraz odroczono wszystkie oficyalne uroczystości wystawowe aż do czasu po pogrzebie. Uroczystości, przygotowane na kongres prasy, odwołano. Wczorajsze posiedzenie inauguracyjne kongresu zagaił przewodniczący Mezières przemową, w której przypomniał książęce przyjęcie, jakie w roku zeszłym zgotowała kongresowi prasy włoska para królewska — poczem zamknął posiedzenie na znak żałoby.

Gmach, w którym leżą zwłoki króla, napełniony jest kwiatami. Królowa złożyła wieniec u stóp katafalku i klęczała długo przed zwłokami. W pierwszej chwili, gdy królowę zawiadomiono, że król padł ofiarą zbrodni, rzekła łkając: „Oto największa zbrodnia, jaką popełniono od wieków. Król był dobrym, lojalnym człowiekiem, który kochał lud nadewszystko i nikogo nie nienawidził".

Co i o czem piszą.

Profesor dr. Juliusz Leo w jednym z ostatnich numerów *Czasu* poddaje rządowy projekt sanacyi finansów krajowych przez przyznanie krajom pewnego udziału w państwowym podatku konsumcyjnym od wódki, rzeczowej krytyce i dochodzi do wniosku, że jakkolwiek pomoc z tego źródła będzie dla finansów krajowych bardzo cenną, wszelako sanacyą w właściwem tego słowa znaczeniu ona nie będzie, lecz uważać ją należy tylko za chwilowy, paliatywny środek ratunkowy. — Cyfrowo przedstawia się efekt projektowanej reformy tak, że przez zaprowadzenie jednolitego w całem państwie dodatku do podatku od wódki w kwocie 10 złr. od hektolitra stustopniowego spirytusu, uzyska się dla wszystkich krajów koronnych sumę 9,600.000 złr., która rozdzielona zostanie pomiędzy kraje odpowiednio do tego, ile każdy z nich wódki konsumuje. Z tej racyi otrzyma Galicya najwięcej, bo wedle rządowego obliczenia 2,888.500 złr., ubędzie zaś jej około 490.000 złr. z powodu, że dotychczasowa krajowa opłata od wódki będzie musiała być zniesiona, na czysto zatem przybędzie budżetowi krajowemu Galicyi około 2,400.000 złr. rocznie. — Podstawowym warunkiem wprowadzenia w życie tej reformy jest, aby wszystkie bez wyjątku Sejmy krajowe uchwaliły jednobrzmiące ustawy. W tem właśnie widzi prof. Leo ujemną stronę projektowanej reformy, gdyż utrudni ona w przyszłości wszelkie zmiany w urządzeniu tego dodatku do podatku od wódki.

Znając trudności — pisze prof. Leo — jakie nieraz w jednym Sejmie pokonać należy, aby przeprowadzić jakąś ważniejszą zmianę w ustroju podatkowym, nie można się łudzić co do tego, iż raz wprowadzony dodatek nie tak prędko i nie tak łatwo ulegnie jakiejkolwiek zmianie na lepsze. Jest to w każdym razie bardzo daleko idące skrępowanie się wzajemne i związanie sobie rąk na przyszłość.

Drugi zarzut, jaki prof. Leo czyni projektowanej reformie, jest ten, że przyznaje ona krajom udział w jednym tylko podatku spożywczym od wódki, a pomija wszystkie inne. W tej mierze pisze prof. Leo co następuje:

W obec różnorodności konsumcyi napojów w poszczególnych krajach (w jednych przeważa wódki, w innych piwa, w innych wreszcie wina) i w poszczególnych warstwach społecznych, tak jednostronne obciążenie jednego tylko artykułu konsumcyi wywołać musi w następstwie bardzo nierównomierny rozkład ciężaru podatkowego, a obok tego daje ono bardzo nierówne wyniki finansowe w różnych krajach. Poprzestaną jednak stwierdzić, że dla Galicyi wybór wódki jest przynajmniej pod względem efektu finansowego najpomyślniejszym. Galicya otrzymuje też z ogólnej sumy 9·6 miliona, około 2·9 miliona, a więc okrągło 30 procent. W Czechach natomiast, gdzie jest olbrzymia konsumcya piwa (7,637.400 hektolitrów w obec 1,083.700 hektolitrów w Galicyi), a stosunkowo niższa konsumcya wódki (196.400 hektolitrów 100° spirytusu w obec 293.450 hektolitrów w Galicyi) nowy dodatek przyniesie krajowi jedynie 1.9 miliona złr., a więc nie będzie miał w budżecie krajowym ani z części tego znaczenia, co w Galicyi. Kwota 1·9 miliona reprezentuje w Czechach zaledwie 6·5 pct. dodatku krajowego do podatków stałych, podczas gdy dla Galicyi ten nowy dochód wyniesie przeszło 20 procent dodatku krajowego.

Wreszcie specyalnie co do Galicyi obawia się prof. Leo, by ten nowy dochód nie wywołał w Sejmie skłonności do rozrzutności w wydatkach.

Reforma ta — pisze prof. Leo — wprowadza do budżetu odrazu znaczny nowy dochód 2·4 miliona złr., podczas gdy zapotrzebowanie, tj. niedobór, w budżecie na rok 1901 wyniesie zaledwie połowę tej sumy. Trzeba więc będzie bardzo wielkiej przezorności i wstrzemięźliwości ze strony Sejmu, aby, rozporządzając tak znaczną nadwyżką, nie dał się porwać w pierwszych latach po wprowadzeniu dodatku do uchwalania zbyt wysokich nowych wydatków, które, choć w niedługim czasie wyczerpałyby ów przybytek dochodu, ale wywołać musiałyby nowe niedobory, tem groźniejsze, że brakłoby już tego obfitego źródła dochodów. W polityce finansowej, zarówno państwowej jak autonomicznej, unikać zaś należy do możności takich gwałtownych wstrząśnień w bilansie i dążyć jedynie do takiej budowy ustroju skarbowego, by istniała możność stopniowego, a więc powolnego, lecz za to stałego podnoszenia dochodów w miarę koniecznego rozwoju wydatków.

Jak „lata chude" stają się powodem fatalnego zastoju w całem gospodarstwie i życiu publicznem, tak znowu „lata tłuste", t. j. lata wielkich nadwyżek, wywołują zwykle skłonność do rozrzutności, do lekkomyślnego uchwalania niekoniecznie potrzebnych i usprawiedliwionych wydatków. Nie ochronią od tego ułożone na długie lata z góry „programy finansowe", bo najpierw takie programy nie mają zwykle wobec zmienności stosunków i potrzeb żadnej niemal praktycznej wartości, a następnie niema żadnej również gwarancyi, że ciało reprezentacyjne zechce się rzeczywiście trzymać raz uchwalonego, na fikcyjnych premisach zbudowanego planu finansowego.

Ciekawe miasteczko.

Są miasta sławne swemi gmachami i pomnikami, wogóle wspomnieniami historycznemi; są inne, nęcące położeniem swojem; jeszcze inne pozyskały imię dzięki swemu rozwojowi przemysłowemu. Kettering nie należał do żadnej z tych kategoryi, a jednak może w chwili dzisiejszej, w obrębie naszej cywilizacyi, jest jednym z najciekawszych punktów. Kettering? Wątpię, czy ktokolwiek z czytelników moich słyszał tę nazwę.

Kettering, miasteczko, posiadające zaledwie około dwudziestu tysięcy mieszkańców, leży w Anglii w pobliżu Leicesteru i Northamptonu, tych dwóch ognisk przemysłu szewskiego, i samo jest miastem szewskiem, jego cywilizacya jest cywilizacyą panów szewców.

Przypuśćmy, iż przechadzamy się po ulicach tego miasteczka. Naprzód rzuci się nam w oczy to, iż jest ono bardzo dobrze zabudowane, schludne, przyczem każdy szczegół będzie świadczył o zamożności mieszkańców. Następnie spostrzeżemy mnóstwo szyldów, na których powtarzają się te same wyrazy: „Stowarzyszenie spożywcze". Będą to niewielkie sklepiki z wiktuałami, jatki, wreszcie duże nawet bazary, z których jeden jest olbrzymim trzypiętrowym gmachem. I na tym Luwrze kettryńskim ten sam napis: *Kettering industrial cooperative Society*. Ale nasze zdziwienie wzrośnie w ciągu dalszej przechadzki, kiedy staniemy przed innym wielkim gmachem: fabryką obuwia, i na niej przeczytamy godło: *Justice to all*, (sprawiedliwość dla wszystkich), albo, gdy będziemy przypatrywali się innemu czteropiętrowemu budynkowi, — fabryce ubrania, — z emblematem, przedstawiającym, jak jeden człowiek wyciąga dłoń ku drugiemu, ażeby pomódz mu się podnieść. I tak każda chwila pobytu w miasteczku będzie nam przysparzała niespodzianek. Wejdziemy np. do fabryki gorsetów i zapytamy o dyrektora tego bardzo znacznego przedsiębiorstwa, a wskażą nam robotnika, który właśnie może prasuje gorsety. Zapuścimy się w którąś z uliczek. Domy piętrowe, z okien dochodzą dźwięki fortepianu. Zapytamy się, kto mieszka, a dowiemy się, iż cały domek — od dołu do góry — zajmuje robotnik z fabryki obuwia lub ubrania. Zechcemy dowiedzieć się, kto jest właścicielem, a w odpowiedzi otrzymamy znowu to samo nazwisko, które oglądaliśmy na szyldach sklepowych, a mianowicie: *„Kettering industrial cooperative Society"*.

Kettering, liczący wszystkiego dwadzieścia tysięcy mieszkańców, jest wielkiem ogniskiem zadrugi (kooperacyi). Przypatrzmy się jego dziejom. Są one bardzo krótkie, bo datują się zaledwie od 1866 r.!

Kettering miał wtedy zaledwie 6.500 mieszkańców, przeważnie utrzymujących się z szewstwa, a będących w położeniu bardzo przykrem. Lecz znalazł się tam jeden i drugi entuzyasta, który, dowiedziawszy się o świetnym rozwoju stowarzyszenia spożywczego w Rochdale, postanowił stworzyć podobną instytucyę w rodzimem miasteczku. Zamiar został uwieńczony skutkiem: zebrało się 60 osób, prawie wyłącznie szewców, i podpisało się na 90 funtów szterlingów kapitału, z czego wniosło natychmiast część dość znaczną. Wynajęto pokoik, w nim złożono kupione produkta. Na czele postawiono jednego z najprostszych i najpospolitszych w świecie szewców, człowieka energicznego i zapalonego, który po całodziennem siedzeniu na zydelku mógł jeszcze do północy przesiadywać nad rachunkami, korespondencyą, w ogóle prowadzeniem interesów niewielkiej rzeczypospolitej spożywczej. Od dawna spoczął w grobie ten człowiek, ale dzieło rąk jego żyje: zamiast skromnego pokoiku, stowarzyszenie spożywcze posiada w mieście jedenaście sklepów z wiktuałami, olbrzymi bazar trzypiętrowy, sześć jatek, obrót jego w ciągu tygodnia wynosi około dwudziestu tysięcy guldenów, ma wreszcie bardzo znaczny majątek nieruchomy, a liczba członków wzrosła do 4.500 ojców rodzin, czyli obejmuje o wiele więcej niż połowę mieszkańców miasta! Dodajmy, iż samo miasto potroiło rozmiary swoje i z nędzy podniosło się na wysoki szczebel dobrobytu. Wszystkiego tego dokonała zadruga.

Ażeby zostać członkiem zadrugi, czyli po angielsku: kooperacyi, trzeba złożyć wkładkę w wysokości jednego szylinga, oraz zobowiązać się do dwóch akcyi, każda po jednym szterlingu, — którą to sumę można spłacać w ciągu wielu lat tygodniowemi ratami po trzy pensy (dwanaście centów). Dochód otrzymywany z zakładu dzieli się między członków: akcye dostają 4%, oraz część dywidendy, reszta idzie dla kupujących, tj. tych samych akcyonaryuszów, ale w stosunku do sumy zakupna. Nikt nie może posiadać więcej nad 50 akcyi, przyczem każdy, bez względu na ilość udziałów rozporządza na zebraniach tylko jednym głosem.

Taką jest organizacya Towarzystwa spożywczego, niczem zresztą nie różniąca się od ustaw innych stowarzyszeń tego rodzaju. Ale swoją drogą istnieje pewna różnica pomiędzy takiemi instytucyami na kontynencie a angielskiemi organizacyami, w tej liczbie ketteryńską! — Zdolność rozwoju! Kapitał, którym rozporządzał Kettering, wzrastał. Przybywali nowi członkowie, wzrastały i własne fundusze. Pewna część kapitału leżała martwa. Co robić? Postanowiono obrócić posiadane kapitały na wzniesienie własnych domów i na pożyczki dla członków, którzy zechcą się budować. Dzisiaj Towarzystwo ma około stu własnych dwupiętrowych domków, budowanych według stylu angielskiego, z dwoma pokoikami na każdem piętrze, z ogródkiem przed domem, oraz wypożyczyło członkom swoim około 150.000 złr. na wzniesienie innych domków. Istnieją dzisiaj całe ulice, należące do Towarzystwa. Działalność tego rodzaju rozpoczęto w r. 1874.

Spostrzeżono, iż Towarzystwo wydaje znaczne sumy na nabiał i wogóle produkta wiejskie. W r. np. 1894 sprzedało ono 118.000 funtów masła, 6200 buszli kartofli, zabiło 236 wołów, 690 owiec itd. Czy nie możnaby posiadać własnego folwarku, w którym produkowanoby własny nabiał? Założono więc w przeszłym roku własną fermę na 80 akrach, wydzierżawionych od pewnego obywatela ziemskiego.

Ale te wszyskie urządzenia nie należą jeszcze do najciekawszych. Pod działaniem stowarzyszenia i za jego pomocą powstały w Ketteringu liczne tak zwane *Co-partnership Cooperations*, instytucye zgoła nowe, polegające na tem, iż z kapitałów zbiorowych, akcyjnych, założono fabrykę, przyczem każdy pracujący obowiązkowo jest akcyonaryuszem, a otrzymywane dochody, po opłaceniu procentu dzielą się tak, iż 40% dywidendy całej pobierają pracujący, 40% kupujący, akcya dostaje jeszcze 2,5%, reszta zaś jest obracana na zwiększenie kapitału rezerwowego, oraz na cele oświaty.

W ten sposób w r. 1888 powstała zadruga zarobkowa szewców, ta, nad której fabryką widnieje napis *Justice to all!* Na początku zapisało się 140 akcyonaryuszy po funcie szterlingu akcya. Dzisiaj jest członków 715, w tej liczbie wiele towarzystw spożywczych, które, zostając akcyonaryuszami, jednocześnie zamieniały się na rynek dla sprzedaży produktów własnego zakładu. Dwustu akcyonaryuszy są zarazem robotnikami we własnej fabryce. Kapitał dzisiejszy wynosi przeszło 10.000 szterlingów, a towaru sprzedano w r. 1897 za 400.000 złr. Urządzenie zakładu pod każdym względem wzorowe: zaprowadzono maszyny najlepsze, wentylacya i czystość nie pozostawiają nic do życzenia i, pomimo, iż jesteśmy niby w fabryce, zatrudniającej paręset osób, ani śladu zwykłych właściwości fabryki. Robota trwa godzin ośm.

W r. 1893 powstała podobna fabryka ubrania, — ta, nad którą oglądalismy symbol człowieka, podającego innemu rękę. Budynek, gmach czteropiętrowy, słynie pod nazwą *Excelsior Works*. Towarzystwo to, liczące początkowo dwustu członków, dzisiaj posiada ich 680, w tej liczbie 130 Towarzystw spożywczych. I znowu maszyny zamiast rąk ludzkich, czystość wzorowa, obszerne sale do pracy, ośmiogodzinny dzień roboczy, obowiązkowe kupno akcyi przez każdego pracującego, ułatwione w ten sposób, iż odkładana zostaje na ten cel dywidenda, przypadająca na robotnika.

Są jeszcze inne zadrugi, wszystkie na tej samej zasadzie. A więc jest zadrużna fabryka gorsetów, zadrużne Towarzystwo budowlane, którego członkowie-robotnicy są członkami stowarzyszenia spożywczego, wznoszą domki i domy dla niego, sklepy i fabryki zadrużne. Jest bank oszczędności przy zarządzie organizacyi spożywczej.

Jest jeszcze wiele innych rzeczy. Podaliśmy tylko suchy szkielet cyfr statystycznych, ale nie zdołaliśmy ująć ducha, który ożywia Ketterinczan. Rozpoczęli oni dzieło swoje tylko dla polepszenia własnego dobrobytu. Ale, rozwinąwszy się tak potężnie, pomyśleli o propagandzie idei zadrug i własnem wykształceniu. Odczyty i wykłady naukowe, koncerty itd. są tam codzienną rozrywką panów szewców i nieszewców. Między innemi rok rocznie istnieją kursa o różnych formach zadrugi i nawet patenty dla osób, które zdały dobrze egzamina z historyi form zadrugi, oraz praktycznych wskazówek prowadzenia takich urządzeń. Nie jest to zresztą dzisiaj w Anglii umiejętność niepraktyczna. Ruch spółkowy tak się rozwinął — około półtora miliona członków! — iż specyalistom daje dobre widoki zarobkowe. I dodajmy, iż Kettering, lubo najbardziej posunął się na tej drodze, ma przecież współzawodników. W takim Woolwichu pod Londynem, na 100.000 mieszkańców, 25.000 należy do stowarzyszenia spożywczego, posiadającego także własne fabryki, piekarnie itd., w których pracują członkowie. O duchu, jaki ożywia członków zadrugi w Kettering, świadczy główna ich sala klubu. Na ścianach widnieją tam napisy: Pracuj i czekaj! Ramię do ramienia! Braterstwem, pracowitością i jednością!...

Ale to w Anglii. We Francyi już takie organizacye kuleją, w Hiszpanii i Włoszech wcale się nie udają, w Niemczech zaraz się przekształcają w akcyjne przedsiębiorstwa, a u nas.... kto wie, jakby u nas było, gdybyśmy bardzo chcieli, bośmy ogromnie zdolni, tylko jesteśmy leniwi i niedość obowiązkowi.

Z kraju.

Sejmik relacyjny hr. Potockiego — jak już zaznaczyliśmy — odbył się w zeszłym tygodniu w Przemyślanach. Piszą nam o tem stamtąd: Przybyło na sejmik ten około trzystu wyborców, głównie włościan. Poseł hr. Roman Potocki w obszernem i bardzo szczegółowem sprawozdaniu omówił sprawy, nad któremi Sejm obradował, a sprawozdawca dodał przy każdej takiej sprawie także zapatrywanie własne. Był to więc dokładny i dla ogółu słuchaczy zupełnie zrozumiały obraz działalności Sejmu. Na końcu sprawozdania poseł, reasumując poszczególne momenta, zapytywał wyborców o ich pogląd na każdą sprawę. Mianowicie:

1) O komasacyi gruntów, którą po wyczerpującej dyskusyi aprobowano w duchu uchwały sejmowej prawie jednogłośnie, jako dla gospodarzy rolnych użyteczną i potrzebną.

2) O powszechnej przymusowej asekuracyi, na co zgodzono się jednogłośnie z dodatkiem, aby był przymus ubezpieczania się od ognia i od klęsk elementarnych.

3) O projektowanej kolei Lwów-Winniki-Przemyślany, która przemyślański powiat bardzo żywo obchodzi. Sprawozdawca uczynił, co tylko mógł, byle rzecz przeforsować, sprawa jednak oparła się o rząd, który popiera kolej wąsko-torową z Podhorzec do winnickiej fabryki tytoniu, z czego dla kraju a tem mniej dla przemyślańskiego i sąsiednich powiatów żadnej nie będzie korzyści, byłaby dopiero wówczas, gdyby rząd przyczynił się do połowy kosztów budowy i jeżeli kolej byłaby budowaną o torze normalnym ze Lwowa przez Przemyślany ku Brzeżanom, Monasterzyskom i dalej ku Zaleszczykom i Czerniowcom. Przy ożywionej bardzo dyskusyi interpelowano w tej mierze kilkakrotnie hr. Potockiego, a większość przyznała zapatrywaniu swego posła słuszność.

4) O reformie ustawy drogowej dyskutowano szczególnie ze strony włościan wcale trafnie i aprobowano ją, ponieważ obecnie rozłożoną jest prestacya drogowa wedle zasobności każdego kontrybuenta. Tylko jeden z wyborców gliniańskich zarzucił niekonsekwencyę ustawy w tem, że tam, gdzie droga przechodzi przez jakąś wieś czy miasto, utrzymanie tej części w porządku spychają na dotyczącą gminę, co sprawia, że władze chciałyby, aby kontrybuenci przyczyniali się do budowy i utrzymania dróg każdy z osobna, a następnie, aby jeszcze z tytułu przynależności do gminy znów osobno pociągani byli do ponownych świadczeń.

5) O poruczonym zakresie działania gmin sprawozdawca wyraził się jako o anomalii niczem nieusprawiedliwionej, a dla gmin uważa p. poseł za nadzwyczaj uciążliwy i formalnie rujnujący pobór tak zwanych „forszpanów" dla wojska, odstawę szupaśników, dostawę bardzo drogą rekrutów, doręczanie przeróżnych rządowych i sądowych orzeczeń, wezwań, wymiarów i t. p.; z powodu, że urząd gminny musi zajmować się temi sprawami, utrzymanie porządku gminnego niezmiernie cierpi; gdyby koszta z tej przyczyny dla gmin wynikające obrócono n. p. na korzyść szkolnictwa ludowego — mielibyśmy dostatnio dotowanych nauczycieli ludowych i tem samem wzorowo prowadzone szkoły. Z wielkim aplauzem dla wywodów sprawozdawcy przyjęto też jednomyślnie uchwałę, że w Radach powiatowych, w Sejmie, i w Radzie państwa należy wszelkimi sposobami dążyć do usunięcia na gminy nałożonego ciężaru w formie poruczonego zakresu działania bez wynagrodzenia, zarazem jednogłośnie uchwalono, że w myśl wywodów posła, dla nauczycielstwa ludowego należy w sejmie wyjednać polepszenie bytu obecnego, bez względu na obecny niepomyślny stan funduszów krajowych.

6) O projektowanej ustawie o niepodzielności gruntów włościańskich, o włościach rentowych i o gminie zbiorowej mówił poseł bardzo szczegółowo, a po bardzo wyczerpującej dyskusyi uchwalono prawie jednogłośnie, że ograniczenie rozporządzania mieniem osobistem więcejby zaszkodziło, aniżeli pomogło rodzinom włościańskim, że zatem lepiej już w tej sprawie pozostać przy urządzeniach dzisiejszych; dalej wyrażono opinię, że włoście rentowe u nas na razie nie dadzą się jeszcze zastosować, bo skoro włościanin małe długi zaledwie spłaca, nie podoła chyba długom wielkim; co do gmin zbiorowych zauważono, że są eksperymentem drogim i niepraktycznym; dziś każdy powiat stanowi sam w sobie gminę zbiorową, której byle dać egzekutywę, chociażby taką, jaką ma każdy naczelnik poszczególnej gminy, to sprężysta administracya mieniem powiatu będzie pożyteczniejszą, aniżeli projektowane gminy zbiorowe, które trzymałyby urzędników ku wygodzie władz politycznych, a na udręczenie urzędów gminnych.

Pod koniec mówił jeszcze poseł o zwalnianiu uczni po wsiach w czasie robót pilnych w polu od uczęszczania do szkoły i o ulgach dla rezerwistów z tego samego tytułu, co przyjęto jednomyślnie. Na tem poseł zamknął sprawozdanie wśród ogólnych oklasków i okrzyków: „niech żyje!" Po przemówieniu kilku wyborców, którzy wyrażali posłowi serdeczne podziękowanie za starania o dobro powiatu, a w szczególności włościaństwa, uchwalono jednogłośnie votum zaufania posłowi Romanowi hr. Potockiemu, poczem marszałek p. Roman Wybranowski zamknął sejmik relacyjny.

Po sejmiku odbyło się w parku śniadanie dla wszystkich uczestników sejmiku, t. j. dla przeszło trzystu osób. Wzniesiono wiele serdecznych toastów, a harmonia ta dowiodła, że przy dobrej woli można skupić najkonserwatywniejsze i naskrajniejsze żywioły dla pracy ku dobru powszechnemu w imię hasła prastarego: „Jako kto może, niechaj ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże".

* * *

Ratunek dla powodzian. W uzupełnieniu sprawozdania wczorajszego podajemy szczegółowo treść uchwał powziętych na zebraniu prezesów i delegatów Rad powiatowych z powiatów powodzią dotkniętych dnia 29 bm. Zebranie uchwala:

Wybrać deputacyę złożoną z trzynastu członków, a mianowicie prezesów Rad powiatowych, poszkodowanych większych właścicieli, oraz włościan.

Uprosić JE. prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, ażeby zechciał tej deputacyi przewodniczyć i swojem stanowiskiem i wpływami, jak niemniej znaną gorliwością około strzeżenia i popierania interesów kraju akcyę tę poparł.

Deputacya ta uda się przedewszystkiem do JE. pana namiestnika z prośbą, ażeby zechciał jak najszybciej przedstawić rządowi centralnemu cały groźny stan rzeczy i zażądał:

1) Szybkiej a wydatnej pomocy państwowej celem jak najszybszego przywrócenia komunikacyi;

2) udzielenia wydatnej państwowej pomocy celem wyżywienia ludności, rozdania zboża na zasiewy i umożliwienia poszkodowanym rychłego odbudowania zniszczonych lub zabranych budynków;

3) ażeby zechciał przedstawić rządowi centralnemu nagłą i nieodzowną potrzebę regulacyi rzek i potoków górskich i to na szeroką skalę i zażądał, aby rząd centralny zapewnił także fundusze, któreby umożliwiły przeprowadzenie tych regulacyj w jak najkrótszym czasie.

Praca dziennikarska.

W warszawskiem *Słowie* znajdujemy w sposób bardzo malowniczy przedstawione jak ciężką i mozolną jest praca dziennikarska, a zarazem jak surowe są wymagania publiczności. Autor tego opisu, lekarz z zawodu, opowiada, że niedawno znalazł się na większem wieczornem zebraniu towarzyskiem, gdzie przywykł widywać stale pewne osobistości jednakowo ugrupowane: jedne w salonie, inne przy zielonych stolikach, przy wincie. Dopiero kolacya jednoczyła wszystkich w sali jadalnej. Owóż właśnie w chwili, kiedy już wszyscy mieli zasiąść do stołu, jeden ze znajdujących się obok owego lekarza panów, redaktor jakiegoś dziennika, ujął się nagle za lewy bok i z wyrazem cierpienia, który się zjawił na jego twarzy, począł się użalać na jakiś tępy ból w tym boku.

Lekarz tłómaczył to przepracowaniem, radził wypocząć parę dni i wyspać się należycie...

— Dobry pan sobie jesteś — odparł redaktor. — A wydanie numeru! Ot widzi pan — już wpół do pierwszej. Czas do redakcyi. Czekam tylko, abym się mógł niepostrzeżenie wymknąć.

Przypadkowo wyszli razem.

Noc była cudowna — opowiada ów lekarz — pełna świeżego powiewu od dalekich łąk i pól. Po przejściu kilkudziesięciu kroków zagadnął mój towarzysz:

— Oo! jakiż mróz!

— Mrozu niema — odrzekłem. Noc, jak zwykle na wiosnę, świeża, chłodna.

— Ale nie, — o znowu czuję mróz, zimno.

Wziąłem go za ręce. Zimne były jak lód. Widząc, że niezdrów, namawiałem go do domu.

— A wydanie numeru? — odparł — Co pan sobie myśli? Telegramy ważne z Berlina, z Chin. Wstąpmy, napiję się koniaku, rozgrzeję.

Wstąpiliśmy.

— O, teraz mi dobrze, — mówił chwilę później. — A teraz do redakcyi.

Poszedłem z nim, jak się to nieraz idzie na wpół mechanicznie, pod wpływem jeszcze niewiadomego nam celu, jakby narzędzie przeznaczenia.

Ożywiła go nocna atmosfera oświeconych pokojów redakcyjnych, i tego czegoś, co tam nieustannie drży w powietrzu, jakby wiecznie czujnem pogotowiem na wypadki i zdarzenia ważne, które lada chwila przynieść może telegram.

Redaktor rozpoczął natychmiast pracować nerwowo, jakby w gorączce. Twarz mu pałała, oczy świeciły silnym blaskiem. Przypadkiem dotknąłem ręki. Była zimna.

Przyniesiono herbatę i telegramy. Część ich mniej ważną oddał koledze. Nie mógł sam ich przepatrzyć.

Położył się na sofę. W braku poduszki stos gazet podłożyłem mu pod głowę. Mimo herbaty ogrzać się nie mógł. Trzęsły nim dreszcze. Przykryłem go płaszczami naszymi i służących. Usnął, lecz całe pół godziny jęczał przez sen.

Zbudzony do rewizyi drugiej kolumny gazety, zerwał się na równe nogi i usiadł przy biurku. Kroplisty pot, jak rosa, pokrył mu czoło wązkiemi strugami, opuszczając się po twarzy. Przybliżał oczy do korekty z źle ukrywanym wysiłkiem; dla upozorowania swego stanu pogwizdywał przy tem. Rewizya nareszcie zrobiona.

— Chodźże pan już do domu, odwiozę pana — rzekłem, widząc, jak się męczy.

— Nie, nie mogę — mówił, dygocąc — jeszcze **najważniejsza rzecz: numeracya telegramów. Muszę sam zrobić.**

Była już czwarta w nocy.

Czekając, znowu się ułożył. Drzemał, bredził, głowa i ręce naprzemian pałały, a gorączka nasuwała mu widocznie jakieś dziwne wspomnienia z dzieciństwa.

Zaczął nucić kolędę: „Anioł pasterzom mówił", potem cichym, urywanym głosem opowiadać o swej małej siostrzyczce, którą tak kochał, tak kochał! Umarła na tyfus. Zastał ją już bez nadziei i przytomności; ale poznała go zaraz, gdy wprost z powozu wpadł do pokoju. Wyskoczyła niebożątko do niego z łóżka, w koszulinie — taka biedna, taka biedna.

— Jest, panie redaktorze, numeracya telegramów! — przerwał chłopak z drukarni.

— Dawaj! — zawołał spokojnie na pozór.

I znowu siadł przy biurku, bacznie ją dwukrotnie przejrzał i oddał, opatrzywszy jakimś znakiem.

Były trzy kwadranse na piątą.

— No, a teraz do domu rzekłem, gasząc dawno zbyteczne świece i płomienie gazu, gdyż wschodzące słońce zalewało już swym złoto-różowym blaskiem dachy przeciwległych domów, zwiastując cudowny, rozkoszny dzień majowy,

— Nie jeszcze. Źle korektę zrobili — mówił, chodząc po sali, ubrany w dwa płaszcze, a drżąc znowu od zimna. — Nie odchodź pan, jeszcze kwadransik!

W końcu przejrzał ponownie przyniesione depesze, przyczem pióro dygotało mu w ręce. Opatrzył podpisem i zawołał:

— Gotowe! Na maszynę!

W drukarni zawrzało.

Otuliwszy go, jak mogłem, sprowadziłem na ulicę. Naprzeciwko pod hotelem dorożkarz znużony spał na koźle z owisłą na piersi głową. Podobnie i koń ze łbem spuszczonym drzemał, zwisnąwszy na koszlawo pogiętych nogach. Ze szczotkami zamiataczy ulic igrały całe gromady wróbli, świergotem kłótliwym napełniając powietrze.

Krzyknąłem.

Dorożkarz ocknął się, ściągnął konia i cwałem do nas podjechał.

Wsiedliśmy. Zapomniałem podać adresu. Mimo to dorożkarz zawiózł nas wprost przed mieszkanie redaktora.

Nic dziwnego! Przez lat dwanaście po każdej nocy wracał dorożkami do domu. Znali go już i odwozili po kolei — wszyscy jednokonni.

Ej! żeby mu też teraz nie przyszło w końcu przejechać się dwu lub czterokonnym! Ot, co to znaczy nie poprzestawać na małem, pracować dniem i nocą! A przez lat dwanaście to daje 4.380 nocy!

Było dobrze po 7ej rano, gdy na wstępie do cukierni usłyszałem:

— Co to? Jeszcze nie ma gazety? A to mi się podoba! Próżniaki! Bo to, panie dobrodzieju, bawi się *to* do późna, to i numeru potem doczekać się trudno! Po nocy się *to* rozbija, hula...

W tem przyniesiono gazetę. Numer był ciekawszy, niż zwykle. Ani jedna literka nie zdradziła bolesnej historyi nocy!

Malkontent, czytając go przy wonnem cygarze, szybko przyszedł do siebie.

Czy i redaktor?

Oo! bo też rozhulał się owej nocy, — rozhulał!

Sam byłem świadkiem.

A przecież w chorobie codzień niecierpliwie pyta lekarza, kiedy już pójdzie do redakcyi, do wydania gazety po raz czterotysięczny trzechsetny ośmdziesiąty i pierwszy!

4. ażeby zażądał takiego powiększenia etatu urzędników technicznych rządowych, któreby wystarczało, żeby się regulacye nie przewlekały z powodu braku sił technicznych;

5. żeby p. namiestnik zażądał zbadania powtórnego tych tras kolejowych, przy których ze względów oszczędności pobudowano niedostateczne przepusty, które się przyczyniły do zwiększenia katastrofy powodzi;

6. nakoniec ażeby udzielono szczodrze i bezpłatnie soli bydlęcej na wyżywienie inwentarza.

Gdy jednak o powyższych żądaniach rozstrzygać ma ostatecznie rząd centralny, wspomniana deputacya uda się do pana prezydenta ministrów — celem przedstawienia stanu rzeczy i najgorętszego poparcia działalności rządu krajowego.

Wreszcie zebrani prezesowie rad powiatowych upraszają posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, ażeby zechcieli tę sprawę jak najgoręcej popierać, póki nie osiągną odpowiednich do ogromu klęski rezultatów.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Ratunek dla powodzian. Deputacya marszałków powiatowych, wybrana na niedzielnej konferencyi, zwołanej przez Karola hr. Dzieduszyckiego, była wczoraj u wiceprezydenta namiestnictwa p. Jana Lidla i zawiadomiła go o uchwałach, powziętych przez konferencyę. Deputacya ta złożyła również p. Lidlowi podziękowanie za dotychczasową akcyę organów rządowych. P. Lidl oświadczył, że podziękowanie deputacyi dla Cesarza za dar dla powodzian poda natychmiast w drodze telegraficznej do Najwyższej wiadomości, oraz zapewnił, że rząd krajowy poprowadzi akcyę ratunkową także i nadal z możliwym pośpiechem.

Ruch przedwyborczy. W Jaśle na odbytem w sobotę zgromadzeniu przedwyborczem wybrano komitet pełny, z którego wysadzonym zostanie komitet ściślejszy. Kandydatami do mandatu z miast Jasło-Gorlice są pp.: burmistrz Gorlic Wojciech Biechoński, radzca sądu w Jaśle Jaworski, dr. Steinhaus i dziekan z Brzysk ks. Matwijkiewicz. W okręgu wyborczym miast Sanok-Krosno zebrań przedwyborczych dotąd nie ma; prywatnie tylko mówi się tam o kandydaturach, a mianowicie wśród wyborców chrześcijańskich o kandydaturze sekretarza p. Ludwika Świerczyńskiego z Sanoka, zaś wśród żydów o kandydaturach adwokatów Goldhammera i Nebenzahla.

Stary dworzec kolejowy we Lwowie zaczną już w przyszłym tygodniu burzyć, skoro tylko do użytku publicznego oddany zostanie dworzec prowizoryczny, co nastąpić ma dnia 7 sierpnia po południu.

Do nowego tymczasowego dworca dojeżdżać się będzie z miasta po stronie lewej, zaś odjeżdżać po stronie prawej obecnego starego budynku stacyjnego.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Kolbuszowej na posadę lekarza okręgowego w Majdanie z poborami 1700 K.; termin do 15 sierpnia. — Zwierzchność gminy Janów pod Lwowem na posadę sekretarza gminnego z płacą 1000 K.; i dwoma pięcioleciami po 100 K.; termin do 15 sierpnia. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę sekretarzy sądowych w Wadowicach i Podgórzu, jakoteż na posadę radzcy sądu krajowego i przełożonego sądu powiatowego w Bochni, termin do 18 sierpnia. — Magistrat miasta Lwowa na cztery wsparcia po 119 K. dla ubogich czeladników krawieckich we Lwowie z fundacyi im. Franciszka i Antoniny Bałutowskich, termin podań do 31 sierpnia.

Znów zawikłanie finansowe! W niedzielę odbyło się w naszem mieście walne zgromadzenie ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła. Przewodniczył prezes rady nadzorczej Mieczysław hr. Borkowski. Wiceprezes p. Sękowski zawiadomił, że Towarzystwo popadło w takie zawikłania, iż dwa są tylko wyjścia: konkurs lub sanacya. Rada nadzorcza postanowiła zagwarantować zobowiązania Towarzystwa, a członkowie jej subskrybowali fundusz gwarancyjny w kwocie 66.000 koron. Rada nadzorcza zaproponowała: 1) zarząd na razie nie będzie zawierał żadnych nowych interesów, lecz bez udziału dotychczasowej dyrekcyi, pokończy interesa już pozawierane; 2) syndyk Towarzystwa z całym pośpiechem przeprowadzi zabezpieczenie wierzytelności Towarzystwa, nie przedsięweźmie jednak ostatecznych środków egzekucyjnych, lecz przez powolne ściąganie wierzytelności ułatwi dłużnikom wykonanie zobowiązań, 3) wybrać komisyę z 3 członków, która ma prowadzić z którąkolwiek z instytucyj finansowych rokowania, iżby przejęła na siebie handel bydła w Krakowie, z prawem odkupu jego i dostarczyła tym sposobem Towarzystwu potrzebnych funduszów na spłatę jego długów. Po żywej dyskusyi nad tymi wnioskami, w której zabierali głos pp.: adwokat dr. Krosiński, kniaź Puzyna, Salomon Hübner i inni—walne zebranie uchwaliło jednomyślnie powyższe wnioski.

W dalszym ciągu posiedzenia zdał sprawę z badania rachunków Towarzystwa Roman kniaź Puzyna. Towarzystwo straciło co najmniej 200.000 K., a straciło dlatego, bo dyrekcya bądźto udzielała kredytu na interesa, które nie leżały w statutowym zakresie działania, bądź też udzielała członkom kredytu nadmiernego.

Wybrano następnie komisyę. W skład jej weszli pp.: Tadeusz Cieński, Roman kn. Puzyna, Salomon Hübner i Marek Fast. Po wyrażeniu przez walne zgromadzenie uznania Radzie nadzorczej za subskrybowaną gwarancyę 66.000 koron, hr. Borkowski zamknął obrady.

Ogólny związek dla hodowców i handlarzy bydła założony został w r. 1898 jako stowarzyszenie z ograniczoną do trzykrotnej wysokości wkładki poręką. Należał do związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Zwłoki ś. p. Henryka Bukowskiego przewiezione będą ze Sztokholmu do Rapperswylu i złożone dnia 8 bm. w tamecznem mauzoleum.

Grad spadł dnia 23 b. m. w kilku wsiach powiatu przemyślańskiego, a to: w Ostałowicach, Meryszczowie, Brzuchowicach, Rzędowicach i Wojciechowicach. Grad był bardzo wielki, gdzieniegdzie większy niż laskowy orzech. Plony prawie do szczętu zniszczone, a tylko kilku zaledwie gospodarzy było od gradu ubezpieczonych.

Zamach dynamitowy. W niedzielę wieczorem na stacyi kolejowej Chełmek koło Oświęcima, wybuchł dynamit, położony z zapalonym lontem przez niewyśledzonego sprawcę na oknie prywatnego pomieszkania naczelnika stacyi p. Bobilewicza. Wskutek eksplozyi p. Bobilewicz, jego żona i dziecko są ciężko pokaleczeni; w budynku stacyjnym dynamit wysadził kilkanaście okien z futrynami. Podejrzewają, że paczkę dynamitu położył brat jakiegoś dróżnika kolejowego, zatrudnionego w pobliskich kamieniołomach — za to, że niedawno został ze służby wydalony.

Morderca króla włoskiego, Dressi, krążył przed paru laty po Węgrzech, a w zapiskach policyi budapesztenskiej uwidoczniono, że Dressi z kilku towarzyszami bawił brzed cźterema laty jakiś czas w Budapeszcie. We Włoszech uchodził także za człowieka podejrzanego; na trzy dni przed zamordowaniem króla zwrócił on na siebie uwagę policyi w Bolonii, gdzie się włóczył parę dni. Obecnie znajduje się w Monzy w więzieniu miejskiem pod bardzo ścisłą strażą. Przez cały dzień wczorajszy objawiał bezprzykładną zuchwałość i skrajny cynizm. Chełpi się, że spełnił akuratnie swą „misyę". O owej „misyi" nadchodzą następujące wiadomości: Jeszcze dnia 20 czerwca zawiadomiły władze austryackie rząd włoski, że jakieś tajne stowarzyszenie postanowiło śmierć króla włoskiego. Policya austryacka zaaresztowała 20 czerwca w Pontafel jakiegoś nieznanego człowieka, który oświadczył, że grupa anarchistów, do której on należy, przeznaczyła go do zamordowania króla Humberta i że czterej inni panujący zostali także przez anarchistów skazani na śmierć. Gdy człowieka tego aresztowano, rzekł on spokojnie, że aresztowanie go nie przeszkodzi wykonaniu owego wyroku, gdyż inny jego towarzysz ma go w razie potrzeby zastąpić. Od chwili otrzymania depeszy od rządu austryackiego wzmocnił rząd włoski służbę bezpieczeństwa przy królu, a nowy prezes gabinetu, Saracco, zachował środki zarządzone przez swego poprzednika. Król zauważył to jednak i zarządził, ażeby straż przy nim nadal pełniła służba w sile zwyczajnej.

Styl zakopański zdobywa sobie zagranicą coraz większe uznanie. Tuż pod Drezneın pewien bogaty Szwed buduje sobie willę w stylu zakopańskim. Obecnie odniósł ten styl nowe zwycięstwo, bo na międzynarodowym konkursie redakcyi paryskiego *Moniteur des Architects* p. Franciszek Mączyński, krakowianin, twórca projektu na gmach krakowskiego Tow. sztuk pięknych, otrzymał pierwszą nagrodę za projekt „najoryginalniejszej willi wiejskiej". Otóż jego projekt był w stylu zakopańskim.

Pytlasiński po raz trzeci został pokonany w zapasach w cyrku Buscha w Wiedniu. Jakkolwiek stracił przez to u Wiedeńczyków znaczenie, jako siłacz konkursowy, to w oczach znawców tego sportu zyskał uznanie najlepszego siłacza; mówią oni, że tylko Pytlasiński okazał się mistrzem w tej walce, w której go zwyciężyli Beaucairois i Achmed. Bowiem u Pytlasińskiego można dopiero poznać, jak wygląda mocowanie się prawidłowe jako sztuka, o czem taki Achmed, który co do swej budowy jest fenomenem, nie ma pojęcia i zna zaledwie parę prymitywnych chwytów; dlatego też rzucenie takiego mistrza przez Achmeda nie jest zwycięstwem sportowem, zwycięstwem prawdziwem. Pytlasiński w walce okazuje się prawdziwym gentelmenem. Każdy jego chwyt wykonany bywa według prawidłowej techniki. Dlatego zatem, jak mówi jeden z wiedeńskich sportsmenów, Pytlasiński swoją porażką nie powinien się smucić, gdyż zwycięstwem nad olbrzymim Ponsem w Warszawie okazał się prawdziwym mistrzem, a kiedy się całość zreasumuje, można Pytlasińskiemu wytknąć jako błędy siłacza chyba to, że jest elegancki i wyrozumiały, jednem słowem „fein" i tych samych przymiotów żąda od przeciwnika! Był jednak zmuszony walczyć z Achmedem, który jest właściwie t. zw. „tragarzem".

Pani Maszinowa. Narzeczona króla serbskiego, p. Draga Maszinowa — jak donosi *Warsz. Dniew.*, jest krewną b. posła serbskiego w Cetynii, pułkownika Maszina i inżyniera komunikacyj, pana Maszina, który niedawno jeszcze pracował na byłej kolei terespolskiej. Rodzina Maszinów jest pochodzenia czeskiego; przyszła królowa serbska jest ściśle związana węzłami pokrewieństwa z Pragą, gdzie najbliższymi jej krewnymi są: b. prezydent m. Pragi, znany adwokat dr. Tomasz Czerny i jego syn dr. Wratysław Czerny.

Kolosalne przemytnictwo. W Rzymie wpadnięto na ślad ogromnie pomysłowego przemytnictwa w t. zw. „Barriera triumfale". Przemytnicy urządzili tam wielki podziemny rurociąg, długości przeszło kilometrowej, o rurach ołowianych. Przez ten rurociąg transportowano napoje, podlegające opłacie cłowej, a najwięcej wina, które w przedmiejskich gospodach za bezcen sprzedają. Odkrycie tego szczególniejszego rodzaju przemytnictwa było owocem długich i mozolnych badań ze strony policyantów tajnych, którzy musieli się przebierać za wieśniaków, kobiety i t. p. i czuwać po nocach i na słocie.

Gorczakow o Chinach. Niebezpieczeństwa dzisiejsze w Chinach przewidywał i przepowiedział kanclerz rosyjski ks. Gorczakow. Paryski korespondent *Rossii* przytacza rozmowę jego w r. 1878 z artystą-malarzem Czumakowem. „Mniejsza o Turcyę — mówił kanclerz rosyjski — nam grozi inne niebezpieczeństwo. Ja, Bogu dzięki, tego nie zobaczę, ale pan — młody, możesz się tego doczekać. Wiek XX może być strasznym wiekiem". — „Jakież to niebezpieczeństwo, mości książę?" — „Chiny". — „Co? Chiny?! czapkami je zarzucimy". — „Nie, nie zarzucimy. To rzecz poważna. I jeżeliby naród ten znalazł swego Tamerlana, należałoby się obawiać powrotu najazdu mongolskiego".

Jak muchy szerzą suchoty? Pewien badacz przyrody, Francuz, schwytał 6 much w pokoju, w którym umarł człowiek na suchoty i zbadawszy je pod mikroskopem, wykazał, że cztery miały w swych organach pokarmowych bakcyle suchotnicze, a nawet w ich odchodach na ścianach znalazł takie same bakcyle. — W mieszkaniach ludzi zdrowych bakcyli nie znalazł. Z tych badań wykazuje się, jak mieszkania suchotników są niebezpiecznemi dla ludzi zdrowych, z nimi przebywających.

Przechowywanie mięsa. Istnieje bardzo prosty a doskonały sposób przechowywania mięsa w stanie świeżym w czasie upałów bez lodu. Kładzie się mięso do glinianego naczynia i zalewa się mlekiem kwaśnem (lub słodkiem, które zaraz zsiądzie się) tak, aby cały kawałek mięsa zniknął w mleku. Potem naczynie stawia się do piwnicy. W ten sposób przechować można doskonale mięso w ciągu całego tygodnia; nie będzie ono miało wcale przykrego zapachu, nie straci nic na smaku. Przed użyciem, po wyjęciu z mleka, trzeba naturalnie mięso doskonale wymyć i osuszyć płótnem. Sposób ten znany jest dobrze i praktykowany we Francyi, mleko, zlane z mięsa, idzie tam dla prosiaków.

Dziennik wierszowany. W Atenach wychodzi pismo satyryczne *Romiôs*, redagowane wierszami; wszystkie szpalty zapełnione są przez jednego współpracownika a zarazem i redaktora. Jest nim słynny poeta Souris. *Romiôs* święcił niedawno 17-letnią rocznicę swego istnienia. Przy tej sposobności dzienniki ateńskie podają o nim kilka szczegółów. Ów zdumiewający poeta w ciągu tego okresu napisał 257.000 wierszy, nie licząc innych poezyj, które wydał w kilku tomach. Nadto pomieszczał poezye w innych dziennikach satyrycznych, złożone conajmniej z 30 do 40 tysięcy wierszy.

Środek na ukąszenie komarów, pszczół i os. Do liczby środków, zmniejszających swędzenie i usuwających puchlinę od ukąszenia wymienionych owadów, należy zwykła sól kuchenna. Pismo niemieckie *Bienenpfleger*, jako najskuteczniejszy środek od ukąszenia pszczół, zaleca sok z czosnku, cebuli, lub porów. Należy bolące miejsce dobrze natrzeć sokiem, a ból przechodzi prędko i razem znika też zupełnie opuchnięcie. Nie ma też wtedy potrzeby wyciągania żądła, gdyż sok wyliczonych roślin usuwa wszelkie skutki ukąszenia. Jest to środek całkiem nieszkodliwy.

Zmarli. W Winnikach Marya Schrötterowa, wdowa po adjunkcie fabryki tytoniu. — W Stanisławowie Karol Fejgel, emer. porucznik, konduktor dróg krajowych, lat 48. — We Lwowie Ludwik Goltental, inżynier, zastępca dyrektora kraj. biura kolejowego, członek honorowy Tow. politechnicznego, zmarł nagle w 60 roku życia; z Birgfellnerów Wiktorya Schreiberowa, żona profesora gimnazyalnego, lat 21.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +16 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Fachowe tłumaczenie. Żona do męża prawnika:

— Patrz-no, mój mężu, mimowoli skierowałam się na ławkę, na której przed 30-tu laty zmusiłam cię, abyś mi wyznał swoją miłość.

— Hm, moja duszko, to objaw łatwy do wytłumaczenia. Wszyscy zbrodniarze chętnie wracają na miejsce, gdzie zbrodni dokonali.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Sposób na mężów", operetka w 4 Wiktora Rogera. We środę „Sposób na mężów". We czwartek „Sposób na mężów". W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Sztygar", operetka w 3 aktach Karolla Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Biedna dziewczyna", krotochwila w 3 aktach Lindaua i Krenna.

COLOSSEUM THORNA.

Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1go sierpnia nowy sensacyjny program nowości. 15 najznakomitszych attrakcyj.

Sport.

(Wyścigi konne w Rymanowie).

Dzień drugi, 29 lipca. Spór o „Walküre", „Resedę" i „Yasri" co do zwycięstwa rozstrzygnięto dziś w ten sposób, że nagrodę „Resedy" przyznano ogierowi „Yasri".

Bieg pierwszy drugiej klasy przychowku stad półkrwi dla trzy i czteroletnich, meta 2000 m., nagrody 500 K. zwycięscy, 200 drugiemu, 150 trzeciemu i 100 czwartemu. Pierwszym był „Plaything" (Czarnokońce), drugim „To Müresz" (Ostoja-Ostaszewski), trzecią „Reseda" p. Stawiarskiego.

Bieg drugi. Hr. Jul. Dzieduszyckiego Memorial dla 3-letnich i starszych, meta 2400 m., nagroda 500 K. Pierwszy przybył „El-Kebir" pani Aureli Ostaszewskiej, druga „Caryca" ks. Czartoryskiej, trzecią „Dołęga" pani Głowińskiej.

Bieg trzeci, hodowlany gal. Tow. zachęty, dla dwuletnich; meta 1400 m. Nagrody 1250 K. zwycięscy, 500 drugiemu, 375 trzeciemu, 250 czwartemu koniowi i 125 krajowemu trenerowi zwycięscy. Pierwszym był „Je m'en fiche" (Ostoja-Ostaszewski), drugą „Pojata" hr. Siemieńskiego; „Próba II" p. St. Jędrzejowicza została zatrzymana. Totalizator 25 : 10.

Bieg czwarty dla trzyletnich, meta 2400 m., nagrody: 2000 K. zwycięscy (rządowa) i 300 drugiemu oraz 200 trzeciemu. Zwycięscą był „Waćpan" hr. Siemieńskiego, drugim „Dreyfus II" Wł. Trzecieskiego, trzecią „Lady Charlatan" (Czarnokońce). Totalizator 12 : 10.

Bieg piąty, pocieszenia płaski dla dwuletnich i starszych, meta 1200 m. Nagrody: 70 procent wkładek zwycięscy, 20 prc. drugiemu, a 10 prc. trzeciemu. Pierwszą była „Dylągówka" margr. Guy de Boisheberta, drugim „Zinzolin" p. Alfr. Głowińskiego.

Bieg szósty, wielki rymanowski z przeszkodami. Panowie jeżdżą. Meta 4000 m. Nagrody: 1000 K. zwycięscy, 500 drugiemu, 300 trzeciemu i 200 czwartemu. Pierwszy przybył do mety „Chorąży" por. Kollera, drugi „Nemo" Wł. Trzecieskiego, trzeci „Karambol" Z. hr. Zamoyskiego, czwarty „Yasri" rotm. Streeruwitza.

Część ekonomiczna.

§ **Losowanie.** Wiedeń 31 lipca. Podczas wczorajszego losowania losów „Clary" padła główna wygrana 52.500 koron na nr. 36.087.

Wiedeń 31 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4930 sztuk; w tem było z Galicyi 329, z Bukowiny 147 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 1 K. Niesprzedanych pozostało 94. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 69 sztuk po 62 do 66, 114 sztuk po 67 do 71, 148 sztuk po 72 do 75, 26 sztuk po 76 do 82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami kolei północnej Cesarza Ferdynanda z jednej a stacyami austr. kolei państwowych z drugiej strony, ważna od 1 września 1897. Z ważnością od 1 sierpnia b. r. wchodzi w życie dodatek III do powyższej taryfy. Cena 30 h.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 31 lipca. Rozeszła się dzisiaj pogłoska o zamachu na szacha perskiego, bawiącego obecnie w Paryżu. Pogłoska powstała wskutek tego, że w czasie, gdy szach zwiedzał wystawę, jeden z jego świty zauważył, że w pobliżu szacha kręci się jakieś licho ubrane indywiduum, które uzbrojone jest w sztylet tego rodzaju, jaki noszą przy sobie wszyscy. Persowie. Indywiduum to aresztowano.

Wiedeń 31 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14, dozwalające, ażeby listów zastawnych pożyczki m. Lwowa w kwocie 6 i pół miliona K., zaciągnąć się mającej na mocy ustawy krajowej z dnia 11 lipca b. r., używano na lokacyę kapitałów fundacyjnych pupilarnych itp.

Londyn 31 lipca. W izbie gmin oświadczył sekretarz Brodrick na zapytanie w sprawie rzekomego prześladowania żydów w Rumunii, że jak doniosły dzienniki, wielka w ostatnim czasie emigracya żydów z Rumunii nastąpiła wskutek złego obchodzenia się z nimi tamtejszych władz. Rząd angielski nie otrzymał jednak dostatecznych informacyj, aby mógł stwierdzić prawdziwość tych doniesień i nie ma na razie powodu do interwencyi.

Belgrad 31 lipca. Car przyjął zaproszenie króla Aleksandra serbskiego na świadka ślubnego i polecił, aby zastępca rosyjski w Belgradzie Monsurow był zastępcą cara przy ślubie.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 31 lipca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Tientsinu d. 21 bm., że niedaleko tego miasta 80 Japończyków zaatakowało oddział rosyjski, złożony z 13 ludzi. W walce dwóch Rosyan zginęło, a 3 otrzymało rany. Śledztwo wykazało, że Japończycy wzięli Rosyan za Chińczyków.

Tientsin 31 lipca. Przybył tu z Pekinu goniec tutejszego misyonarza amerykańskiego; twierdzi on, że cesarzowa-wdowa wydała edykt, w którym zabrania ostrzeliwać schroniska i domy cudzoziemców.

Berlin 31 lipca. Konsulat niemiecki w Tientsinie telegrafuje dnia 28 b. m.: Sekretarz poselstwa niemieckiego w Pekinie donosi, że z wyjątkiem br. Kettelera wszyscy inni członkowie niemieckiego poselstwa żyją i są zdrowi. Domy poselstw europejskich są mocno uszkodzone przez bombardowanie, ale się jeszcze trzymają.

Berlin 31 lipca. Według doniesień chińskich, poselstwo angielskie zostało dnia 8 lipca zaatakowane przez wojska jenerała Tung-fuh-sianga, ale atak ten odparto. Miejscem schronienia dla Europejczyków jest teraz katedra Peytang.

Nowy Jork 31 lipca. Z Szangaju nadeszła tu wiadomość, że Li-hung-czang otrzymał pismo cesarskie, oznajmiające mu, iż rząd chiński zamierza posłów zagranicznych trzymać jako zakładników. Równocześnie otrzymał Li-hung-czang rozkaz przybycia do Pekinu, aby objąć naczelne dowództwo nad wojskami cesarskiemi w walce przeciw wojskom sprzymierzonym.

Hongkong 31 lipca. Austro-węgierski okręt wojenny „Marya Teresa" zawinął do tutejszego portu.

Londyn 31 lipca. (Doniesienie „Biura Reutera".) Admiralicya tutejsza otrzymała za pośrednictwem kontradmirała Bruce via Chemulpo (na Korei) następujący telegram posła angielskiego w Pekinie Macdonalda: „Angielskie poselstwo w Pekinie było od 20-go czerwca do 16 lipca bez przerwy atakowane ze wszystkich stron przez wojska chińskie. Od 16-go panuje zawieszenie broni. Chińczycy jednak oblęgają ciągle i zabarykadowali wszystkie drogi. Wszystkie kobiety i dzieci schroniły się w poselstwie. Dotychczas zabito z cudzoziemców 62 osób. Prócz tego leży kilka osób chorych. Inni członkowie poselstwa są przy dobrem zdrowiu, z wyjątkiem Dawida Olifanta i Warrena". Telegram podpisany jest „Macdonald" i datowany 21 lipca.

Londyn 31 lipca. Tutejszy chiński poseł zawiadomił dziennik *Times*, iż otrzymał depeszę z doniesieniem, że Lihungczang wspólnie z gubernatorami i wicekrólami wystosował petycyę do tronu. W petycyi tej udzielono rządowi chińskiemu rady, aby pozwolił obcym posłom odjechać pod eskortą chińską do Tientsinu lub pozwolił im na swobodne porozumiewanie się z ich rządami.

Jeżeli nadejdzie zezwolenie, cesarskie wówczas poseł chiński w Londynie będzie o tem zawiadomiony.

Zamordowanie króla Humberta.

Rzym 31 lipca. Według agencyi Stefaniego, złożą dzisiaj wojska lądowe i morskie przysięgę na wierność królowi Wiktorowi Emanuelowi.

Rzym 31 lipca. Dziennik *Tribuna* podaje wiadomość o zamianowaniu regencyi w Rzymie. (Zapewne z tego powodu, że nowy król jeszcze jest zagranicą i tylko na czas, aż król wstąpi na włoską ziemię).

Monza 31 lipca. Jak stwierdzono, Dressi użył do zamordowania króla Humberta amerykańskiego 9-cio milimetrowego rewolweru. Jedna kula ugodziła króla w serce, druga w lewą łopatkę, a trzecia utkwiła w plecach. Ostatnie słowa króla były: „Nie jest nic". Gdy powóz przybył do zamku, lekarze już tylko skonstatowali śmierć. Królowa Małgorzata i duszpasterz z Monzy czuwali całą noc nad zwłokami.

O mordercy donoszą, że przez całą noc po dokonaniu zbrodni był w stanie niesłychanie nerwowym, potem zasnął.

Rzym 31 lipca. Dzienniki donoszą, że król Wiktor Emanuel dziś w nocy lub jutro rano przybędzie do Brindisi, a stamtąd uda się natychmiast do Monzy.

Rzym 31 lipca. Bawiący tu deputowani skrajnej lewicy uchwalili w imieniu swoich kolegów rezolucyę, w której potępiają niegodziwą zbrodnię w Monzy.

U kardynała Rampolli odbyło się zgromadzenie kardynałów, na którem obradowano nad postępowaniem przy ceremonii pogrzebowej króla.

W Kwirynale (pałacu królewskim) panuje głębokie poruszenie. W ciągu dnia wczorajszego niezliczone masy ludności wszystkich warstw przybywały do Kwirynału i zapisywały nazwiska na arkuszach. Wieczorem urządzili studenci manifestacyę na cześć dynastyi sabaudzkiej, przeciągając ulicami miasta i wznosząc okrzyki. Wzburzenie ciągle wzrasta, pokoju jednak nigdzie nie zakłócono.

Jak donosi *Trybuna*, istnieje podejrzenie, że król padł ofiarą dawniej już ułożonego spisku. Jeden z nienależących do czynnej propagandy anarchistów oświadczyć miał niedawno, że w Paryżu odbyło się zgromadzenie, na którem wylosowano jednego na mordercę króla Humberta.

Korfu 31 lipca. Król Wiktor Emanuel opuścił wczoraj Piraus. Włoski konsul oczekuje go tu.

Wojna w Afryce.

Londyn 31 lipca. Lord Roberts donosi o operacyach wojennych jenerała Huntera, w skutek których nastąpiła kapitulacya armii jenerała Boerów Princlowa pod Fouriesburg. Wojska angielskie posuwały się naprzód w rozmaitych kierunkach, Boerzy po zaciętym oporze wywiesili białą flagę, prosząc o zawieszenie broni na 4 dni. Następnie oświadczył dowódzca Princlow, że się podda, ale pod warunkiem, że burgherzy zatrzymają broń i konie, i tak odejdą do farm. Warunki te Hunter odrzucił i na nowo rozpoczął walkę, poczem Princlow poddał się z 5000 ludźmi.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 31 lipca. J. Stończewski z Brukseli. M. i R. Lewandowscy z Rekliniec. S. Lewandowski z Bełzca. J. Rylska z Uhrynowa. L. Feldman i J. Winkler z Wiednia. W. Schwartz z Waszyngtonu. A. Mierzeński z Królestwa. W. Jankowski z Rosochowaćca. Ks. L. Puzyna z Gwoźdźca. O. Odstrcil z Freistadt. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 lipca. Br. Jorkasch Koch z Tarnowa. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Jasiński z Pererowa. W. Niezabitowski z Łanek. S. Snarski z Wilna. S. Szawłowski z Krakowa. L. Jaburek z Krosna. E. Schmiedthammer z Witkowic. E. Münter z Waniowa. W. Böttrich z Bregencyi. Dr. J. Walewski z Nossowa. St. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Ptaszycki z Petersburga. J. Heller z Doliny. W. Heller z Uhnowa. F. Kaesebier z Hamburga. M. Nowotarski z Starego miasta. M. Cieńska z Wodnik. K. Wagner z Budapesztu. C. Bąkowski z Kijowa. M. Wisłocki z Królestwa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 31 lipca. E. Liebermann z Bjorl. J. Kassar z Budapesztu. H. Goldlust z Czerniowiec. H. Ostersetzer i J. Schwager z Podwołoczysk. J. Teltsch z Stanisławowa. Z. Horodyński z Romanówki. J. Renk z Kołomyi. B. Mikucki z Kutkorza. F. Tomasely z Padwy. R. Lacroix z Rovigo. M. Jankowski z Bóbrki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 31 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 3[illegible]·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus silny 44·40.

Berlin 31 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·40.

Paryż 31 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75. Mąka („Fleur de Paris) 25·85.

Frankfurt 31 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·60. Koleje państwowe 138·75. Alpiny 000·00. Disconto 175·50. Laura 000·00.

Wiedeń 31 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·88—7·89, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·19—7·20, na wiosnę 0·00—0·00, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·36—6·38, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·40—6·42, na maj 1901 r. 5·15—5·16; owies na jesień 5·48—5·49, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: spokojna. — Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 31 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·58—7·59, na kwiecień 0·00—0·00; żyto na październik 6·78—6·80; owies na październik 5·18—5·19; kukurudza na lipiec 6·17—6·18, na sierpień 0·00—0·00, na maj 1901 r. 4·80—4·81; rzepak na sierpień 13·40—13·50. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya spokojna. Pogoda: pada drobny deszcz.

5)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Prawdziwie dobrze wychowani ludzie nie są nigdy sztywni i szybko oswajają się z każdem towarzystwem. Alfred Tempest nadto był jednym z tych żywych, zawsze przytomnych ludzi, którzy w przeciągu dziesięciu minut czują się wszędzie, jak u siebie w domu, z każdej, nawet najśmieszniejszej sytuacyi wychodzą z honorem, wpędzają się wiecznie w biedę, ale potrafią się zawsze z niej wydostać; młody był, wesoły, zadowolony, pełen życia i humoru. Trudno było w istocie o dwie pod każdym względem sprzeczniejsze natury, niż Alfred Tempest i Filip Vivian.

Kontrast ten uderzył Waleryę, a gdy wzrok jej zwrócił się od ożywionej postaci młodzieńca — ku poważnej twarzy męża o dwadzieścia lat starszego, mimowoli potrząsnęła głową na to, co stanęło jej w myśli, nie przeczuwając, że i to spojrzenie i ten nieznaczny ruch nie uszedł uwagi sir Filipa.

Po chwili, gdy całe towarzystwo, zgromadzone wokoło Alfreda, śmiało się z jakichś nowych sztuk z kartami, a Walerya usiadła sama nieco dalej, Vivian stanął za jej fotelem i pochylając się, szepnął jej do ucha:

— Co miało znaczyć to spojrzenie i to lekkie potrząśnięcie głową, jeżeli mi zapytać wolno? Co myślałaś przytem?

Lady Vivian przechyliła się wstecz tak, że patrzała prosto w oczy męża.

— Przysuń się bliżej. Myślałam, że lepiej jest tak, jak jest. O, daleko lepiej!

— Lepiej?

— Lepiej być twoją żoną, niż jego.

Odwrócił się, tłumiąc ciężkie westchnienie. Słowa młodej kobiety były niby spadającą gwiazdą wśród ciemnego przestworza, złotą nitką w czarnem pasmie. Szepnęły je niekochające usta, a mimo to wpadły one głęboko do niespokojnej duszy Filipa Vivian'a, zapamiętał je dobrze i przypominał je sobie później w zwątpieniu, w ciężkich godzinach smutku i niedoli.... „Lepiej być twoją żoną, niż jego".

IV.

— Eh, bien, mes amis, jakież uchwały zapadły na dzień dziesiejszy? — zapytał gości sir Filip następnego ranka. — Pogodę mamy wspaniałą. O godzinie jedenastej rozpocznie się w Merle-Hill o dwie mile stąd polowanie z chartami na jelenie. Zawsze to ładny widok.

— O jedźmy tam! — zawołało kilka głosów chórem z Alfredem na czele. — Jedźmy wszyscy konno i przyjrzyjmy się temu, to będzie takie zabawne.

— Nadto — dodał gospodarz — mamy tutaj jezioro, wędki do łowienia ryb i łódki do przejażdżki, albo bilard i krokiet dla tych, którzy zechcą pozostać w domu.

— Doprawdy, trudny wybór w tylu rozrywkach — zauważył jenerał Dysart, stary oficer indyjski.

— Pan naturalnie polujesz sir Filipie? — zapytał Alfred natarczywie. — Czy pan masz konie do polowania?

— Nie poluję — odparł Vivian a melodyjny głos jego i spokojny ton, stanowiły rażącą sprzeczność z szybką mową młodzieńca — ale mam kilka wierzchowców dla myśliwych.

— Jedźmy konno! jedźmy konno! — odezwał się ponownie chór.

— Czy pojedziesz? — szepnął Alfred do ucha kuzynce.

Wzruszyła ramionami i spojrzała na niego niechętnie.

— Owszem, jeżeli i Filip pojedzie — odparła.

— Co za czułość — rzekł Alfred z drwiącym uśmiechem. — To dobre na wsi, ale w Londynie, na Row, nie możesz się nigdy pokazywać z nim razem.

— Może kto woli otwarty powóz? — zapytała Walerya, wstając.

Cztery mamy — lady Gertruda Dysart, pani Haetcote, nieśmiała mała kobietka, pani Wyndham i okazała lady Arbuthnot — postanowiły pojechać na miejsce powozem, dwóch najstarszych panów z całego towarzystwa zaś oświadczyło, iż pozostanie w domu i zabawiać się będzie bilardem lub przechadzką po parku.

— Tylko niech pan mnie nie wsadza na konia do polowania, bardzo proszę sir Filipie — zawołała panna Dysart, w chwili gdy Vivian wychodził z pokoju dla dania potrzebnych rozkazów. — Nie mam najmniejszej ochoty, żeby mnie mój wierzchowiec poniósł za psami. Ja nie umiem tak jeździć jak lady Vivian.

— Jakkolwiek moja żona dobrze jeździ, nie poluje nigdy — odparł sir Filip. — A więc pragniesz pani spokojnego rumaka, panno Dysart? — dodał.

— O tak, proszę.

— Czy mają mi panie jeszcze co do rozkazania?

Nie, już nic. Były pewne, że da im wszystkim wyśmienite wierzchowce i pobiegły zmienić tualetę.

Lady Vivian nie dużo snać poświęcała czasu tamu najważniejszemu z zajęć kobiecych, gdyż po chwili już ukazała się na tarasie w czarnej aksamitnej amazonce i odpowiednim aksamitnym kapeluszu z białem piórem, piękniejsza niż kiedykolwiek, w oczach czekającego na nią Alfreda.

— Hołd dla najbardziej uroczej, bo nieozdobionej piękności — rzekł młodzieniec z głębokim ukłonem.

— Pleciesz, Fredziu. Piękność wydaje się najlepiej w jedwabiach i aksamitach, jak klejnot najlepiej w złotej oprawie — odparła pani Arlington'u, tupiąc niecierpliwie drobną nóżką po marmurowych taflach tarasu.

— Jak oni marudzą — odezwała się znów po chwili. — Czy nie wiesz, Fredziu gdzie jest Filip?

— Przypuszczam, że w swojej garderobie.

— O, nie, on się załatwia z tualetą swoją w trzy minuty. Poszedł pewnie do stajni przekonać się naocznie, czy popręgi mego siodła dobrze są przymocowane. Nie dowierza stajennym, bo ostatniego poniedziałku przyprowadzili Haidee, nienależycie osiodłaną, a jest okropnie dzika.

— Ależ Waleryo, ty nie pojedziesz... tyś nie powinna jeździć na takim koniu — zawołał Alfred trwożliwie. — Ja ci stanowczo nie pozwolę.

— Jak honor kochasz, nie pozwolisz? — zaśmiała się lady Vivian. — Niedosyć, że przysięgłam być niewolnicą jednego mężczyzny, jeszcze i drugi upomina się o moje bezwarunkowe posłuszeństwo! Nareszcie, otóż i całe towarzystwo, i konie, i powóz. A co, Fredziu, patrz, nie mówiłam ci? — dodała, wskazując ręką.

Z po za prawego skrzydła pałacu wyjechał elegancki, otwarty powóz, zaprzężony w dwa siwe konie, a za nim cenne wierzchowce; na samym końcu zaś stąpała niespokojnie narowista, przepyszna klacz arabska z czerwonemi, rozdętemi nozdrzami, z małym łbem, dumnie podniesionym, prowadzona z jednej strony przez grooma, z drugiej przez samego sir Filipa.

— Czy nikogo z nas nie braknie? — zapytał Vivian, puszczając cugle i podchodząc ku towarzystwu. — Panie Tempest, proszę, dopomóż wsiąść pannie Dysart na tego białego konia. Szanowne panie pozwolą do powozu — dodał, zwracając się do starszych dam.

Usadowił je i kazał stangretowi jechać naprzód; tymczasem młodzież dosiadała koni wskazywanych przez Waleryę.

— A teraz, last but not least, ty, Fredziu. Ten urodziwy kasztanek przeznaczony dla ciebie.

— Nie wsiądę, aż tobie dopomogę — odparł młodzieniec.

— Dziękuję ci, Fredziu. Filip już to załatwi najlepiej, bo zna wszystkie figle mojej krnąbrnej Haidee.

— Jak chesz... ale jakże można pozwolić ci jechać na takim dzikim arabczyku, i do tego jeszcze na polowanie!

— Zdaje mi się, mój młody panie, że jestem dosyć stary, abym się opiekował moją własną żoną — odezwał się ironicznie głęboki głos sir Filipa, a młody Tempest poczerwieniał z gniewu i odwrócił się szybko w milczeniu.

Było coś w obejściu Filipa Vivian, co nawet Alfreda przejmowało obawą. Wsiadł na kasztana chmurny i czekał, aż Walerya dosiędzie araba; istotnie był zaniepokojony o jej bezpieczeństwo.

— Dobrze ci być takim obojętnym — mruczał przez zaciśnięte zęby — kiedy nie kochasz jej ani trochę.

Być może. Mimo to najczulszy kochanek nie mógłby zręczniej wsadzić jej na siodło, staranniej ułożyć sukni i, siedząc już na swoim niecierpliwym karym rumaku, pochylić się jeszcze nad nią i powiedzieć z prawdziwą troską w głosie:

— Bądź ostrożną, moje dziecko; sam przymocowałem popręg tym razem.

— Byłam tego pewną. Powiedziałam to Fredziowi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.